Nr. 254. We Lwowie Sroda dnia 7. Listopada 1877. Rok X.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Lob, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 6. listopada.

Nie wiemy jeszcze, czy delegacja pol. w Wiedniu zajmowała się wczoraj sprawą mandatu posła lwowskiego i jaką uchwałę powzięła. Zgodnie ze zdaniem tego posła, który pisuje do *Dziennika Poznańskiego*, mniemamy, że koło delegacyjne nie będąc w tym razie mocodawcą, nie powinno się i nie ma najmniejszej racji mieszać się do nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy posłem a jego wyborcami. Musimy się jednak dzisiaj zwrócić przeciwko insynuacji, kolportowanej od kilku dni ze sfer delegacyjnych, której zadaniem jest widocznem, jeżeli już nie argumentami, to mistyką chwytać na lep opinję zaniepokojonych wyborców.

Powiadają tak: poseł Czerkawski przytoczył wprawdzie wiele takich powodów, które istotnie delegację zniewalały i zniewalają do milczenia, przytoczył także swoje osobiste powody — ale nie przytoczył wszystkiego, bo nie mógł. Są bowiem sekreta, które się nie wyjawiają naprzód bez szkody dla sprawy publicznej. Takieto sekretne a daleko ważniejsze od wszystkich przytoczonych, przyczyny wpływają na kroki delegacji. I dla tego wyborcy nie mają słuszności, pociągając do odpowiedzialności posła.

Insynuacja ta zgadza się mniej więcej z tajemniczemi wykrzyknikami posła Czerkawskiego, który jak sobie czytelnicy przypomną — wywód swój o możebności przerwania milczenia kończył słowy: „jeszcze nie czas — jeszcze nie pora!“ i usiłował kaptować naiwne umysły tym frazesem, bo juści, orzeczenia tego rodzaju mogą budzić domysł, iż przecież ta delegacja musi coś więcej wiedzieć, o czem ogół wyborców wiedzieć nie może, a mianowicie. że jest wtajemniczoną w zakulisowe roboty dyplomatyczne, i budując na takowe z wszelką pewnością matematyczną, przedwczesnemi wystąpieniami nie chce je paraliżować. Naturalnem wynikiem tych przypuszczeń jest osłabienie opozycji przeciwko polityce milczenia, i to nas powoduje do krótkiego odparcia podobnych podsuwań.

Zasadniczo nie zgadzamy się z tem, żeby poselskie reprezentacje narodów miały postępywać temi samemi metodami, co reprezentacje gabinetowe. Dyplomacja może mieć swoje sekreta, ale żeby ludy miały się stosować do jej względów, to uważamy za całkiem błędne. Prosimy studjować dzieje dyplomacji, a każdy się przekona, że są to dzieje machjawelizmu, obłudy i wzajemnego tumanienia się, a rezultaty ich spadają ciężkiem brzemieniem na ludy. Ludy milczały tak długo, dopóki ich nie dopuszczano do głosu. Ale teraz głos ich jest i powinien być owym regulatorem sumienia publicznego, który prostuje krzywe drogi zakulisowych planów, nie dopuszcza frymarki szczęściem wielkich indywidualności narodowych, i rozszarpuje wszelkie pajęczyny, któremi egoizm możnych tego świata chce osnuć miljony, by następnie tem wygodniej pożytkować soki takowych.

Ztąd wynika, że w każdem stadjum pewnej roboty dyplomatycznej, głos reprezentacji narodu może i powinien znachodzić pewne formy do zamanifestowania się. Jeżeli wypadki pójdą w myśl jego — naówczas może on z dumą skonstatować: wpłynąłem na ich kierunek! W przeciwnym razie reprezentacja zyskuje broń, by pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy poszli wbrew jej życzeniu.

Koło delegacyjne w Wiedniu zrzeka się dobrowolnie obu korzyści, a nawet naraża się na zarzut, iż milcząc pochwalało wszystko, co się tylko robiło i co się zrobi.

Takie jest zasadnicze zapatrywanie na tę sekretomanję. Z praktycznego zaś stanowiska twierdzimy, że cała wyż skreślona insynuacja jest prostem kłamstwem. Delegacja nic nie wie i żadnych prawdziwych sekretów nie ma, lecz nie mając myśli przewodniej w swojem własnem łonie, lawiruje w prądach gabinetowej dyplomacji, oczekując zmiłowania bożego, jako ciało bezwłasnowolne.

Gdyby istotnie były jakie ważne sekreta, to przecież w łonie samej delegacji nie istniałaby mniejszość, wotująca za przerwaniem milczenia. Następnie cóż łatwiejszego, jak na zaspokojenie kraju kilku wpływowym obywatelom odkryć te tajemnice, a ci samym wpływem swoim byliby gwarancją dla mas, że kierownictwo spraw publicznych jest dobre. Ale jak powiadamy, nie masz żadnych sekretów, a sekretomanja jest tylko pretekstem do osłonięcia zupełnej negacji wszelkiego działania.

Oczekujemy tedy rezultatu wczorajszego posiedzenia delegacyjnego, by następnie prowadzić dalszą kampanję przeciwko postępowaniu, które nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol.“

Wiedeń 4. listopada.

(RR.) Jeżeli co zadziwiać musi, to owa ślepa wiara, jakiej pełen jest hr Andrassy — upatrując w kanclerzu niemieckim rzetelnego przyjaciela Austro-Węgier. Bismark na każdym kroku niemal manifestuje swój talent w przymnażaniu Austrji na zewnątrz i na wewnątrz licznych trudności, a mimo tego polegają na „Ballplatzu“ na nim, jakby na Zawiszy. Świeży projekt wyszły z Berlina prolongowania istniejących traktatów z Niemcami o rok cały, projekt mający wielkie podobieństwo z podarunkiem zdradliwym Danaów, powitany zostanie w Zalitawji z radością, chociaż projekt ten kwestjonuje całe dzieło ugodowe, skazując tem samem Austrję nieskonsolidowaną na wewnątrz, do całkiem biernej roli w rzeczach polityki zagranicznej. I do tego widocznie zmierza Bismark, ów druh serdeczny, aby w ewentualnych układach pokojowych, Austrja rozbita na wewnątrz sporem domowym, do wszystkich warunków podyktowanych przez spółkę dwóch politycznych „poczciwców“ z nad Newy i Sprewy potulnie dorzuciła tylko amen. Czego się dla dobra Austrji obawiano, to zdaje się być faktem, iż hr. Andrassy ma przez Bismarka wytkniętą sobie drogę tak w domowej jak i w zagranicznej polityce, czyli, iż zostaje pod kuratelą co do swych ruchów, pod kuratelą żelaznego księcia. Podszepty to z Berlina spowodowały, iż hr. Andrassy usunął się od proponowanych przez Anglję kroków medjacyjnych, jako nie będących niby na czasie, podszepty te z Warzynu — ujawnią się wkrótce także w zwrocie polityki hr. Andrassyego względem Rzymu. Jeżeli austrjaccy mężowie stanu dają się wodzić na pasku Bismarkowi, jak się dziwić, iż moskiewskie komitety panslawistyczne nie szczędzą pogróżek Austrji, za to, iż żandarmerja w Galicji wyłapuje ajentów moskiewskich. Z powodu aresztowania w Galicji Iłowajskiego, wołają Aksakowy et consortes w niebogłosy o interwencję dyplomatyczną celem zabezpieczenia przed pogwałceniem wolności osobistej niewinnych wrzekomo wojażerów moskiewskich. Oburzać musi taka bezczelność moskiewskiej swołoczy, lecz jest całkiem naturalną, bo prawdę mówi przysłowie, iż na pochyłe drzewo i kozy skaczą. W wydziale ugodowym uchwalono większością 7 głosów referat dep. Giskry o statucie bankowym dać do druku. Referat ten zdaje się, iż pomnoży tylko stosy makulatury parlamentarnej — dziennik bowiem zostający w nader ścisłych stosunkach z sferami bankowemi wyraźnie wypowiada, iż „Nationalbank“ tak długo nie zawrze żadnego paktu z rządem, jak długo sprawa długu 80 miljonów nie zostanie stanowczo rozstrzygniętą. Rozproszeni po różnych zakątach delegaci galicyjscy ściągają się powoli, gdyż na jutro zapowiedziana owa tajemnicza konferencja koła polskiego. Zaciekawienie tu wielkie, czy też p. J. Czerkawski, po otrzymanem wotum nieufności, pojawi się na arenie parlamentarnej. Łatwo być może, iż przybędzie, gdyż według teorji stańczykowskich bezwstydność ma miano odwagi cywilnej. Pogłoska o zamiarze ustąpienia hr. Potockiego z urzędu namiestnika utrzymuje się uporne.

Przegląd polityczny

— Wiedeński *Fremdenblatt*, podający siebie za organ wysoko-pół urzędowy, podobno na tej podstawie, iż go w samej rzeczy czytują w wysoko urzędowych sferach, pisze: „Otrzymana przez nas telegraficzna wiadomość, jakoby lord Derby ponowne usiłowania medjacyjne uznał jako nie mające widoków w obecnej chwili, o czem ani na chwilę nie powątpiewaliśmy, potwierdza się w zupełności. Życzylibyśmy sobie, by kwestja pośredniczenia pokojowego lepiej stała, ale mamy do skonstatowania tylko obecny stan tej sprawy, i wobec pewności, z jaką niektórzy panowie występują ze zdaniem przeciwnem, zachowujemy zwykły nam spokój ducha.“ *Pester Lloyd* również donosi, iż lord Derby stanowczo zaprzeczył, by Anglja starała się o medjację. O wartości takich półurzędowych zaprzeczeń pisaliśmy wczoraj.

Tymczasem, według informacyj londyńskich, książę Edynburski, zięć carski, udaje się do Górnego Studenia w odwiedziny do swego teścia, i spotka się tam z angielskim posłem przy gabinecie petersburskim lordem Loftus. Celem tej wędrówki jednoczesnej nie może być nic innego, jak medjacja. Zresztą kwestja ta obecnie tak się powikłała i zaciemniła, iż naprawdę trudno zdać sobie sprawę z tego, jak stoi rzeczywiście. Jedno tylko zdaje się być pewnem: że i w Konstantynopolu i w Górnym Studeniu, pomimo przeciwnych pozorów, panuje usposobienie pokojowe. Być może, iż w przyszły piątek lord Beaconsfield rozjaśni nieco sytuację w mowie na bankiecie lorda mayora, jak to uczynił w roku zeszłym, gdy właśnie przy tej sposobności odpowiedział na mowę mianą przez cara w Moskwie. Od tej pory wiele się zmieniło w położeniu stron wojujących.

— We Francji, zawezwany do utworzenia nowego gabinetu Pouyer-Quertier, złożył był taką listę przyszłych ministrów: finanse: Pouyer-Quertier; sprawy wewnętrzne: Welche (bonapartysta) prefekt departamentu Nord; sprawiedliwości senator Desol; roboty publiczne: senator Montgolfier; handel: senator Clement; sprawy zagraniczne: Vogue (klerykał) poseł w Wiedniu; oświecenie: Vallon; wojna i marynarka: ciż sami co dotąd. Kombinacja ta upadła z powodu, że wielu z wymienionych tu wezwania nie przyjęło. Kryzys zatem trwa dalej.

W obozie republikańskim nie zdają się ubolewać nad tem. Ministerstwo przejściowe, czyli t. z. fachowe nie znajdowało uznania u republikanów. *Republ. Franc.* bez ogródki wypowiada, że w obecnem przesileniu nie masz innego rozwiązania nad poddanie się. Gdyby Mac-Mahon zmierzał ku innemu, to popełniłby akt buntowniczy, a gdyby senat stanął po jego stronie, to byłoby to zdradą stanu. Zamachu stanu *Republ. Franc.* nie obawia się. Nie tak to łatwo, mówi, robi się zamach stanu; to nie list do Juljusza Simona. A jeżeli się go robi, to przynajmniej sprawcy jego powinniby być zgodni między sobą. Tymczasem p. Fourtou jest bonapartysta, jenerał Ladmirault legitymista, prefekt policji paryskiej konstytucjonista. Bez tych zaś trzech zamach stanu byłby mrzonką, gdyż pana Fourtou samego nawet kaprale i policyjni komisarze nie usłuchają.

Dziennik *Rappel* utrzymuje, że większość nie poprzestanie na prostej zmianie gabinetu, lecz zażąda rękojmi dla własnego zabezpieczenia się, a mianowicie, by marszałek wystosował mesaż do izby, albo pismo do prezydenta ministrów i w tych przyrzekł uroczyście, że nadal rządzić będzie w porozumieniu z większością, jakoteż, że wniesie propozycję w tym sensie, by rozwiązanie izby zatwierdzane było przez dwie trzecie większości senatu. Wprawdzie *Temps* zaprzecza tym wiadomościom, lecz nie mają one w sobie nic nieprawdopodobnego. *Journal des Débats* także nie jest za gabinetem przejściowym i bardzo kategorycznie żąda „nie ministerstwa porozumień, ale ministerstwa rozwiązania trudności“.

Républ. Franç. donosi, że Fourtou użył na cele wyborcze nietylko 2 500.000 fr. funduszu dyspozycyjnego i 1,100.000 fr. komitetu Greffulhe, ale i jeszcze jeden miljon, którego nie miał do rozporządzenia i że jeżeli nie wytłumaczy się z tego najściślej, to z ministerstwem pomówi się z innego tonu.

Dziennik urzędowy ma już dziś jutro ogłosić dymisje ministrów; lecz ci pozostaną w urzędowaniu dopóki nie zostanie zamianowany nowy gabinet. Fourtou, Decazes i Broglie już się przygotowują do opuszczenia lokalów swych urzędowych.

— Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o zbrojeniu się Włoch. Przedsiębiorą się tam przygotowania wojenne w wielkich rozmiarach. Nie masz więc nic dziwnego w tem, że Crispi wysłany był dla wysondowania dworów europejskich i zarazem przygotowania do „niespodzianki“, jaką przyszłe ministerstwo Crispi urządzić zamyśla. Donosząc o tem *Sonn-und-Feiertags-Courier* słusznie utrzymuje, że bynajmniej nie jesteśmy na końcu, ale może dopiero na początku powikłań wschodnich i pokój jest dalszym aniżeli przypuszczali to dotąd najwięksi pesymiści.

Wojna.

Korpus Gurki pod Plewną został ostatniemi czasy znacznie wzmocniony; wynosi dziś co najmniej czterdzieści tysięcy, z których $^2/_3$ piechoty. Ta ostatnia dała mu możność zamknąć Plewnę od zachodu — i jednocześnie trzymać na wodzy Czefkieta.

Dzięki nieudolności stambulskiej rady wojennej, Osman nareszcie znalazł się w położeniu które było łatwo przewidzieć; pozostaje mu: albo się przebić, albo czekać spokojnie na szturm Moskwy.

Pierwsze jest niemożebnem z powodu powznoszonych szańców przez Moskwę na drogach do Orhanie i Widynia, do drugiego zaś nie przyjdzie, widocznie bowiem, że ks. Mikołaj postanowił ogłodzić Plewnę. Należy się spodziewać, że Porta wytęży wszystkie siły, by dać odsiecz Osmanowi, zanim zapasy żywności skończą się w Plewnie. Przyjdzie więc do nowej bitwy między Gurką a Czefkietem na trakcie sofijskim; rezultat tej bitwy będzie stanowił o losie Plewny.

Pester Lloyd odbiera z Berlina telegraficzną wiadomość o sformowaniu trzeciej armji moskiewskiej, zadaniem której ma być marsz na Adrjanopol.

Jest to wiadomość nie nowa; pisaliśmy o niej przed kilku dniami, wyrażając przytem zdanie, że dopóki Sulejman pozostaje cały nad Łomem, dopóty wszelkie powodzenia moskiewskie na innych punktach nie mają znaczenia.

Ilość posiłków odebranych przez armję moskiewską nad Dunajem, obliczają pisma zagraniczne na 320.000. Jest to cyfra o wiele przesadzona; mogą one wynosić co najwięcej 200.000.

Korespondent specjalny, bawiący przy głównej kwaterze moskiewskiej, donosi do *Timesu*, że według zbiegów bułgarskich z Plewny, armja turecka tamże żywi się gotowaną pszenicą i prosem. Duch tureckiego żołnierza doskonały; powiadają, że byle nie zabrakło im tej pszenicy lub prosa, a będą trzymać się wieki.

Korespondent *Vos. Ztg.* w następujący sposób oblicza straty stron obu w liście swym pisanym z Szumli dnia 15. p. m.: „W Stambule pod zarządem dr. Teodora paszy, mającego rangę jenerała dywizji, znajdują się 3 szpitale; pod Hejdarem paszą w Skutari 14; ambulans angielski w Terapji urządzony jest na 7 do 8000 chorych lub rannych; szpital w Adrjanopolu ma 2000 łóżek, w Filippopolu 1000, w Tatar Bazardżyku 500, w Sofji 2000. Najlepiej urządzonym szpitalem w Sofji jest szpital dr. Hirsch'a. W Niszu znajduje się 800 łóżek, w Szumli 3 szpitale dla 1400, w Warnie 1000. Należy tu jeszcze dodać szpital w Ruszczuku na 700 i w Adlie-Widdyniu na 1200 rannych lub chorych. Policzywszy wszystko wypada, że szpitale tureckie mogą pomieścić od 17 600 do 19 000 rannych lub chorych. W Sofji, Niszu i Adrjanopolu szpitale urządzone są częścią w domach murowanych, częścią w bazarach. Ambulanse znajdują się w Sarnasuflar, Razgradzie, Kazanliku, Szypce i Plewnie. Straty tureckie w zabitych, rannych i zapodzianych mają wynosić: W armji naddunajskiej 11.700, z których 4800 wzięto do niewoli pod Nikopolisem; w Bałkanach, a mianowicie pod Szypką 14.000, pod Plewną 11.600, ogółem zatem 37.300. Należy do tego dodać chorych około 14.000, co wyniesie 51.300 ludzi.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Szkicował

JÓZEF ROGOSZ.

II.

Bez jutra.

(Dokończenie.)

VI.

Noc.

Wiecznie smutną Pizę okryło niebo ciemnoszafirowe, przetykane mirjadami gwiazd jak brylanty migocących.

Na ulicach pusto i cicho — tylko na mostach kamiennych, łączących oba brzegi Arna, słychać niekiedy przyspieszone kroki Pizańczyka, wracającego na spoczynek po wieczorze spędzonym w towarzystwie wesołem.

Mimo że na niebie dopiero koniec Lutego, a północ przed godziną wybiła, w kilku pałacach widać okna otwarte. Powietrze tak łagodne i przyjemne, że ci, których sen jeszcze nie złamał, chętnie siedzą w oknach, a patrząc na czarne miasto i słuchając szumu fali w kamiennem łożysku, bądź dumają w milczeniu, bądź gwarzą z sobą wesoło.

W jednem oknie, którego żaluzje były podniesione, siedziały dwie postacie: mężczyzna i kobieta. On patrzył przed siebie z czołem czarną troską osłonietem — ona spoglądała na niego z dziwną boleścią na bladej twarzy.

— Stanisławie! — przemówiła kobieta, głowę ku niemu nachylając — czy nigdy się nie dowiem, czemuś taki smutny i zamyślony?

— Ależ Juljo, ja nie jestem smutny...

— O, mój drogi! serce kobiety nie myli się, ilekroć śledzi tego, którego kocha.

— Więc ty mnie kochasz? — zapytał Stanisław, ze zdziwieniem wpatrując się w mówiącą.

— Czy ja ciebie kocham! Ach, prawda, mnie może nie wolno kochać takiego jak ty... moja miłość może cię nawet obrazi, ale cożem ja winna, że cię poznałam szlachetnym, tak odmiennym od tych wszystkich mężczyzn, których fatalizm sprowadzał na drogę mojego życia — cożem ja winna, że bawiąc się i żartując wpadłam we własne sidła...

— Juljo, i ty mówisz prawdę?

— Ach, Stasiu, zlituj się i nie powątpiewaj, bo oszaleję! Na owej maskaradzie, gdy cię pierwszy raz spotkałam, pociągnięta jakaś siłą nieprzepartą, zbliżyłam się do ciebie... Chciałeś bym z tobą pojechała — pojechałam... Złamana moralnie od lat kilku, nie mając nikogo, kogobym kochała i ktoby mnie żałował, chciałam awanturować się z tobą jakiś czas po szerokim świecie, aby potem porzucić cię dla innego...

— Czy już jesteś na tej drodze?

— Stanisławie! nie zabijaj mnie! Jeźli nie zasłużyłam sobie na nic więcej, błagam cię przynajmniej o litość!

— Doprawdy, Juljo, ja cię nie pojmuję. Sama żądałaś przed kilku tygodniami, byśmy się kochali bez jutra...

— Dosyć tego, dosyć! — zawołała młoda kobieta, drobną rączkę do ust mu przyciskając. — Żądałam, nie przeczę, ale dziś nie powtarzaj tego słowa złowrogiego, bo stanie się nieszczęście!

Ton, z jakim te słowa wypowiedziała, był tak stanowczy, tak odmienny od słodkiego tonu jej mowy codziennej, że Stanisław cofnął głowę, aby się jej lepiej przypatrzeć. Ona tymczasem zsunęła się na okno, bladą twarzyczkę w obie ukrywając dłonie. Chwilę siedziała spokojnie, a potem Stanisław usłyszał łkanie tłumione.

— Juljo! — przemówił łagodnie kładąc rękę na jej białem ramieniu — czemu płaczesz? Nie płacz, proszę cię, mnie to wielką przykrość sprawia...

— Jeżeli tak, mój Stasiu, to ja będę wesołą, bardzo wesołą, bo ja nie chcę byś przezemnie cierpiał. Nie, nie, mój drogi, ja mogę zginąć, mnie boleść może zabić, ale ty musisz być spokojnym i szczęśliwym!

I rzekłszy to osuszyła błękitne oczy chusteczką batystową, na bladej zaś twarzyczce pojawił się uśmiech na pół bolesny, na pół wesoły.

VII.

W kilka dni po tej rozmowie, Stanisław cały dzień spędził za miastem, aby pożegnać przyjaciela z kraju, który po dłuższym pobycie w okolicy Pizy wracał do domu.

Nad wieczorem, przechodząc koło katedry, spostrzegł kobietę klęczącą na marmurowych wschodach przed główną bramą. Niewytłumaczonem tknięty przeczuciem, zbliżył się do modlącej. Była to Julja.

Gdy głowę podniosła, z jej piersi wyrwał się okrzyk radości, a gdy on jej podał ramię, szła obok niego milcząca, bezprzytomna, jakby w omdleniu.

Wrócili do domu.

— Juljo — przemówił Stanisław, siadając przy oknie — pomówmy raz spokojnie i otwarcie. Kilka dni temu pytałaś mnie, dlaczegom smutny... wówczas odpowiedziałem wymijająco — dziś wyznam jednak otwarcie, że stan twój zaczyna mnie przerażać i dlategom smutny...

— Przypuszczałam...

— Jeżeliś więc przypuszczała, to trzeba było starań dołożyć, ażeby złemu zaradzić.

— Nie w mojej to mocy...

— A w czyjej?

— Chyba w boskiej.

— Szczególna zrobiła się z ciebie kobieta! Nie dawniej jak przed miesiącem szydziłaś z uczuć i Boga, a dziś mówisz o miłości, po kilka godzin na dzień modlisz się w kościele i wszystko boskiej oddajesz opiece. Gdybym nie wiedział, że dusza twoja jest chwilowo rozstrojona, mógłbym chyba przypuścić, żeś się całkiem odmieniła.

Julja spojrzała na mówiącego okiem zamglonem, w którem najwyższa miłość łamała się z najwyższą boleścią. Po chwili biorąc Stanisława za rękę, cichym przemówiła głosem:

— Mój drogi, aby zrozumieć dzisiejszy stan mojej duszy, potrzeba choć w krótkości poznać moje życie. Matka moja była biedną szwaczką... do czternastego roku życia wychowywałam się o głodzie i chłodzie. Byłam piękną, może nadto piękną... W piętnastym roku odumarła mnie matka. Kilka następnych miesięcy spędziłam u dalekich krewnych nieboszczyka ojca, którzy codzień dawali mi to czuć, że byłam sierotą... W owym czasie poznałam nie młodego już człowieka, który przysięgając, że mi będzie opiekunem i ojcem, skorzystał z mojej ufności i zgubił mnie ohydnie. Nikczemnik nie poprzestał na tej jednej zdradzie. Gdym mu się znudziła, sprzedał mnie jak towar pewnemu Rumunowi, który mu za mnie 500 dukatów zapłacił. Rumun odstąpił mnie po roku swemu przyjacielowi. Przez pięć lat przechodziłam z rąk do rąk, tracąc coraz więcej wstyd i wiarę w ludzi. Bogaci moi panowie uczyli mnie wszystkiego, tylko nie miłości Boga. Używać i tonąć w używaniu, oto ideał życia, który mi wskazywali. Wśród wrzawy życia i uciech rozkiełzanych, od czasu do czasu odzywało się jednak we mnie serce... Kobietę na to Bóg stworzył, aby kochała i była kochaną. Chciałam kochać, pragnęłam, by mnie kto pokochał, ale czyż mogłam spodziewać się tego szczęścia, ja, kurtyzantka, od której za pieniądze żądano miłości! Ach, Stanisławie, błogosław niebu, że nie jesteś kobietą!... Serce coraz gwałtowniej upominało się o prawa swoje, a chociaż zimną ironją usiłowałam powstrzymać jego bicia, ono niepokonane powtarzało mi ciągle: chcę żyć! Poznałam ciebie, a w tobie takiego mężczyznę, o jakim marzyłam. Tamci uważali mnie za rzecz, ty za istotę stworzoną na podobieństwo boskie; tamci brutalnością zabijali we mnie wstyd, ty rycerską delikatnością obudziłeś we mnie godność kobiecą; tamci byli dzikiemi zwierzętami — ty byłeś człowiekiem! Za to wszystko pokochałam cię i kocham do szaleństwa. Wiem, że nie jestem godną twojej miłości, i dlatego nigdy cię nie pytam, czy ty mnie kochasz.. ale pozwól mi przynajmniej patrzeć na ciebie, słyszeć twój głos, oddychać tem powietrzem, którem ty oddychasz...

— Wszystko, co tu słyszałem — przemówił Stanisław — przejmuje mnie coraz większym smutkiem. Żal mi ciebie Juljo, żal serdecznie i z całego serca przychyliłbym ci nieba, ale czy szczęście twoje w moich leży rękach? Wiesz, że mam obowiązki wobec mojej rodziny, wiesz, że dziś lub jutro, będziemy się musieli rozłączyć..

— Wiem, ale dlaczego mówisz mi o tem? Domyślam się, że twoja rodzina pragnie, byś się ożenił... Ach! Stasiu, ja między tobą a twojem szczęściem nie stanę jak cień złowrogi, lecz gdy to już nastąpi, przyjmij mnie za sługę do twego domu... ja jak pies będę służyła wiernie tobie i twoim dzieciom...

— Kobieto, co mówisz?

— Prawda, oszalałam! Nie, jabym ciebie nie mogła widzieć obok innej kobiety, jabym sobie głowę o mur rozstrzaskała. Prawda, Stanisławie, ty mnie nie opuścisz, ciebie Bóg zesłał, abyś mnie podźwignął z upadku... Ach! powiedz, powiedz drogi! prawda, ty się nie ożenisz?

Stanisław milczał; w oku kręciła mu się łza gorzka.

VIII.

Straszne są życia tajemnice! Dlaczego rodzą się ludzie, skazani już w kolebce na upadek? Dlaczego ci, którzy później pragną się podźwignąć, nie spotykają takich, którzyby dla nich chcieli się poświęcić? Czyż ludzie na to stworzeni, aby bezustannie walczyli z sobą, nawzajem się pożerając?

Stanisław nie był bohaterem według wzoru romantyków nowoczesnych. Wychowany w zasadach zdrowej moralności, cenił kobietę tylko o tyle, o ile ona może być dobrą żoną i matką. Wprawdzie jako młody był zdolnym do szaleństw, ale wybryki jego były chwilowe. Dobre zasady z domu wyniesione, odnosiły zawsze zwycięstwo nad obłędami serca.

Moskale według tutejszych obliczeń stracili: w armji naddunajskiej od 8 do 9000, pod Szypką Jeni Sagrą i Eski Sagrą od 9 do 10.000, pod Plewną od 45 do 50.000, a zatem wszystkiego od 62 do 69.000. Chorych armja moskiewska miała najmniej od 40 do 45.000, a więc straty moskiewskie wynoszą przeszło 100.000. Obecnie w armji moskiewskiej grasują tyfus i biegunka.

Do Londynu przyszły telegramy z Erzerum, donoszące, że 20 batalionów tureckich obsadziły pozycje koło Kerudżik, w pobliżu wąwozu Dewe Bojnu. Moskale posuwają się przez Olti, Bajbourt i Wenkebru z widocznym zamiarem objęcia Erzerum. W oficjalnych sferach stambulskich uważają położenie Muktara prawdziwie za krytyczne, nie zaś rozpaczliwe. Sądzą, że Dewe Bojun i Erzerum mogą być przez Muktara i Izmaila skutecznie bronione. Jak dotąd, słota, choć się często ponawia, nie tamuje jednak stanowczo operacyj wojennych.

Klęska Muktara na Aladżadag'u wywołała wśród ludności stambulskiej zrazu konsternację wielką, a potem tylko niepokój pewien i zdziwienie. Ściągają ramionami, tu i owdzie ktoś rzuci skargę krótką, wszyscy zresztą ze stoicyzmem godzą się na zmienną rzeczywistość, a z pełną nadzieją i otuchą patrzą na liczne oddziały wojsk, które po otrzymanej wiadomości o przegranej bitwie odchodzą dzień w dzień na azjatycki teatr wojny. Fatalistyczni Turcy nie obwiniają bynajmniej Muktara z tytułu tej klęski, nie zaś nie przypisują zasługi wojskom nieprzyjacielskim, lecz po prostu widzą w całej sprawie palec Opatrzności, za którą przecież szemrać się nie godzi. [illegible] „Widzisz efendi — rzekł do pewnego cudzoziemca imam turecki, z którym tamten dysputował o religijnej filozofji Islamu — jak szybko i dobitnie pomściła się Opatrzność za to, że lekkomyślnym sposobem nadano Muktarowi tytuł „ghazi." Jeden tylko Ałłach jest wszechmogący."

Pewien oficer z jeneralnego sztabu, który był w bitwie pod Aladżadagh i z powodu ran przybył do Tyflisu, podaje następujące szczegóły o położeniu armji w ostatnich 14 dniach: Angielski jenerał Kemball kierował operacjami Turków. Przyczyną katastrofy z dnia 15go zm. na Aladżadagh było zbyt rozległe stanowisko, nieprzezorność Muktara paszy, brak szpiegów, których obowiązki pełnili Kurdowie, ci zaś od początku października zbiegli do moskiewskiej armii. Bitwa z 15. z. m. nie była tyle krwawą walką, co zupełnem zmieszaniem i otoczeniem stanowisk Turków. Jenerał Heimann był duszą operacyj moskiewskich. Talent Muktara paszy jako dowódzcy jest bardzo wątpliwym, ale wszyscy, którzy byli w bitwie i widzieli go zawsze w pierwszych szeregach, uznają jego osobistą odwagę. Z wojsk moskiewskich najbardziej odznaczył się erywański pułk grenadjerów, a po nim zaraz dywizja grenadjerów miasta Moskwy.

Straty Turków wynosiły ogółem 15.000 w zabitych, rannych i do niewoli wziętych. Najwięcej ucierpiała ich artylerja i kawalerja na Aladżadagu. Dla koni często brakowało wody i furażu.

We wszystkich miastach i miasteczkach codzień wpadających teraz w ręce moskiewskie, znajdują Moskale obfite zapasy żywności, zebrane w drodze rekwizycji przez załogi tych miast. Charakterystycznem jest także, że większa część towarów, wpadających w ręce Moskali, nosi na sobie stempel angielski.

Mające się połączyć w Hassan Kale, przed Dewe Bojun oddziały wojsk moskiewskich, to jest kolumna idąca z Olti, następnie kolumna Lazarewa i kolumna Tergukasowa, wynoszą razem 80.000 żołnierzy. Armia ta zwłaszcza pod względem artylerji i kawalerji o wiele przewyższa armię Muktara. Nie ma widoków aby Kars prędko kapitulował, zwłaszcza jeżeli załoga jest dość liczną, może obsadzić wszystkie fortyfikacje i obsłużyć 300 dział. O wiele prawdopodobniejszy jest upadek Erzerumu.

Korespondent *Gazety Kolońskiej* określając dzisiejsze usposobienie ludności stambulskiej, tak pisze o głodzie grożącym w stolicy padyszacha:

„Podwyższenie ceny za okę czarnego chleba z 3 piastrów i 10 pari na 4 piastry, wywołało wśród ogółu mieszkańców stolicy daleko większą sensację i zaniepokojenie, aniżeli niepomyślne wiadomości z Azji. Po ogłoszeniu nowej taryfy miał miejsce w Stambule, Skutari i Tophane formalny szturm na sklepy piekarskie, i właściciele ich obawiając się szczerze groźnej postawy oburzonych tłumów, musieli w końcu zawezwać pomocy policji. A było to tylko przygrywką do zaburzeń ogólnych wśród dzielnic tureckich, które nastąpiły po oświadczeniu piekarzy, jako upoważnieni są przez rząd do sprzedaży chleba na okę po 4 piastry, nie zaś na porcje 370 drammowe. Poruszone tem masy zgromadziły się z hałasem i przekleństwami około piekarzy, wśród tego nie obeszło się oczywiście bez licznych krzyków, nadkoniec wmięszali się zaptie, i uwięzili głównych motorów zgiełku, a rząd przez wyjaśnienia swojego oświadczył całej rzeszy, że sprawę tę weźmie raz jeszcze pod rozwagę swoją. Zdaje się atoli, że rząd od każdego piekarza zabiera codzień bezpłatnie pewną ilość chleba, stosownie do rozległości jego rzemiosła. W zamian zaś pozwolił im odtąd sprzedawać 370 dramm chleba za 4 piastry, podczas gdy pierwej 400 dramm jeno 3 piastry i 10 pari kosztowały. Nie oceniając stosowności takiego postępowania ze strony władz i jego wartości moralnej, stwierdzam jeno sam fakt, że skutkiem tej manipulacji władz przeważna część mieszkańców stolicy jest srogo dotkniętą, a biedniejsze ich klasy, których głównem pożywieniem jest chleb, znajdą się rychło w położeniu wielce pożałowania godnem."

Zara 4. listopada. Wiele chrześcijańskich i tureckich rodzin opuszcza z pośpiechem Podgoricę i ucieka do Skodary, obawiając się, że Czarnogórcy wkrótce zaczną bombardować to miasto. Czarnogórcy ustawili już swoje działa na wzgórzach od północnej i wschodniej strony miasta, z atakiem zaś wstrzymują się tylko do przybycia dowódzcy, Bogowicza. Komunikacja między Podgoricą a Skodarem jeszcze wolna.

Z Bogotu (pod Plewną) donoszą do londyńskiego *Timesa*, że w bitwach pod Dubnikiem i Teliszem, wszyscy dowódzcy brygad i pułków polegli lub zranieni zostali; podobnegoż losu doznali prawie wszyscy oficerowie gwardji, osobiście znani w głównej kwaterze. Strata 200 oficerów sprawiła bardzo przykre wrażenie.

U Sulejmana paszy.

Korespondent pewnego dziennika zagranicznego będąc w Kadiköi, postarał się o posłuchanie u obecnego serdara Sulejmana, i oto jak opisuje tę wizytę: Sulejman liczy może 42 lat. Zbudowany silnie, o pięknej postawie męskiej, włos ma z lekka czerwonawy, powierzchowność nader ujmującą i spojrzenie żywe a stanowcze, słowem to mąż, któremu z oblicza zawsze łatwo wyczytać odpowiedź krótką i dobitną: t a k lub n i e. Mówi wcale dobrze po francusku i snać wie o tem, gdyż był tak przyjacielski, iż długo rozmawiał ze mną, a nawet deliberował o kwestjach, których poruszać w jego obecności byłbym się był nigdy nie poważył. Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, taka mniej więcej jest treść naszej pogadanki:

Sulejman, jak wnoszę ze słów jego, jedynie posłuszeństwem powodowany, atakował przez 6 dni wszystkiemi siłami swojemi pozycje moskiewskie w Szypce. Z konkluzji odniosłem wrażenie, że sam sobie pozostawiony, byłby zupełnie inną obrał drogę postępowania; jaką właściwie, tego oczywiście nie powiedział. Głównym powodem, dla którego nie mógł wejść w kontakt ani z Osmanem, ani z Mehemetem Alim, był mały stan armji, danej mu do dyspozycji. Nie miał on nigdy więcej, jak 50 bataljonów, przeciętnie po 500 ludzi, tj. 25.000 żołnierzy. Gdyby zechciał był przejść przez Bałkany, musiałby ciężką artylerję swoją z 20 bataljonów pozostawie na straży wąwozu. Cóż zatem mógł począć korzystnego na czele 30 bataljonów? Maszerując na odsiecz Plewnie, byłby zmuszony toczyć wpierw upartą walkę z przeważnemi siłami moskiewskiemi, które byłby niechybnie spotkał nagromadzone w drodze. — Zdaniem jego, nie mógł on przedzięwziąć takiego ruchu pierwej, zanimby Mehemet Ali zdołał Moskwę odeprzeć w ten sposób, by nie mogła już brużdzić pochodowi Sulejmana ku Plewnie. Ponieważ to się nie stało, więc Sulejman ułożył inny plan, mianowicie, atakować Moskali dwoma lub trzema bataljonami. Z jednej bowiem strony Moskale nie mają ani dobrych szpiegów, ani wydoskonalonej służby forpocztowej, z drugiej znowu strony formacja terenu w Szypce jest tego rodzaju, że Moskwa nigdy nie wie, ile ma przeciw sobie, jeden lub dwa bataljony, czy nawet dywizję całą. Następstwem tego są nadmierne wysiłki wojsk, które też zdemoralizowane są w najwyższym stopniu i zdziesiątkowane chorobami licznemi. Odnośnie do walk w Szypce, dodał jeszcze Sulejman, że 5 dniowy atak na pozycje moskiewskie nie był tak bardzo morderczy dla wojsk jego, jak to sądzono w ogóle. — Utracił był wówczas wszystkiego jeno 1600 zabitych i 5000 rannych. W dalszym ciągu tracił dziennie 10 do 15 ludzi, co wszystko na sumę biorąc daleko przecież od przypisywanych mu przez korespondentów strat olbrzymich, wynoszących wrzekomo 20 do 25 000 żołnierzy.

W konkluzji określił Sulejman w ten sposób operacje bałkańskie: Obecnie posiadają Turcy najwyższe pozycje w wąwozie i mają obsadzone wszystkie jego wychody. Moskale nie mogą ruszyć się, bo zewsząd zawsze są widziani, nie mogą wyjść, żeby się nie narazić ze wszystkich stron na ogień turecki. Tylko więc mogą porozumiewać się z podstawą operacyjną.

Sulejman pasza, tak jak inni jenerałowie, mieszka w zielonym namiocie, zwanym we Francji „markizą." Umeblowanie namiotu składa się z łóżka, dwóch dywanów, dwóch krzeseł i małego pieca. Wojsko tureckie dotąd biwakowało. Obecnie większą część umieszczono w namiotach. Kwaterowanie jest niemożliwe, z powodu ukształtowania terenu, będącego jednym pasmem wzgórz i przepaści. Ziemię pokrywają małe twarde rośliny, służące za pastwiska licznym trzodom, które od jesieni do wiosny zamykają w wielkich szałasach. Krzaków nie brak i Turcy palą niemi. W ogromnem oddaleniu od siebie leżą wsie, liczące po 200 do 300 chat, niezdolne do kantonowania. Zużyty niemiecki system kantonowania tylko w dwóch warunkach jest praktyczny: wymaga licznej i spokojnej ludności, jako też aby wyprawa nie trwała długo.

Austrja i Węgry.

W korespondencji genewskiej *Dzien. Pozn.* czytamy:

W doszłym mnie wczoraj numerze *Dziennika* szanowny wasz korespondent wiedeński daje mi odprawę za to, że, przytaczając wyjątek z *Neue Zür. Zeitung* o kole w Wiedniu powołałem się na jego zdanie. A przecież miasto odprawy zasłużyłem na podziękowanie za czyn koleżeński, jak to szanowny korespondent sam przyznać będzie musiał.

Powiada on: „Nie wyrażałem żalu nad postępowaniem koła w sprawie interpelacyjnej, bo o tem nie pisałem.. lecz ubolewałem tylko nad tem, że postanowiło zachować tajemnicę co do toku i wypadku obrad w tym względzie..." Jeżeli mi szanowny mój kolega dowiedzie, że pisać o postanowieniu zachowania w tajemnicy uchwał zapadłych w jakiejś sprawie, nie znaczy pisać o postępowaniu w tejże sprawie, jeżeli mi dalej wyjaśnić raczy, że ubolewać nad czemś, nie znaczy wyrazać żalu nad tem samem, tedy wyznam, żem zbłądził; inaczej trudnoby mi to było. Chcąc poprzeć słuszność tego ubolewania nad postanowieniem koła zachowania w tajemnicy swoich uchwał, sprawy interpelacyjnej dotyczących, co i teraz jeszcze pozwolę sobie nazwać wyrażeniem żalu nad postępowaniem koła w tejże sprawie, t. j. chcąc dowieść, że takie postanowienie, mówiąc słowami kolegi szanownego, jest nietylko niekorzystnem dla koła „wobec szerzonych z umysłu w dziennikach lwowskich i tutejszych mylnych wieści i potwarzy", lecz także wobec takichże wieści i potwarzy w dziennikach zagranicznych, podałem wyjątek z *Neue Zür. Zeitung*, który dziwnie się nadawał do wykazania trafności uwag szanownego kolegi. Z tej usługi koleżeńskiej szanowny kolega korzysta nawet w liście, w którym mi daje odprawę, mówiąc: „dzisiaj do wspomnianych dzienników dodać muszę także *Neue Zür. Ztg.* z której korespondent wasz genewski przytoczył wyjątek....." Za cóż tedy, pytam, odprawa, kiedy podziękowanie się należało za dostarczenie jednego dowodu więcej? Zresztą w liście inkryminowanym wyraźnie powiedziałem, że uważam zarzut korespondenta *Neue Zür Ztg.* za nieuzasadniony, choć wina, że coś podobnego w dziennikach się pojawia, zostać musi przy kole, które jawnem postępowaniem, przepraszam, nie uchwalaniem tajemnicy, snadno koniec mogłoby położyć mylnym wieściom i potwarzom, a nie kładzie, choć je do tego szanowny kolega sam zachęcał.

Szanowny kolega w dalszym ciągu zdaje się podejrzywać *Neue Zür. Ztg.* o jednakową z wiedeńską *Neue freie Presse* niechęć dla Polaków. To nie słuszne. Najprzód pismo to zbyt wiel ką dla wzmiankowanego dziennika żywi pogardę, aby miało dzielić jego zboczenia, a potem, ile razy mówi o Polakach, zawsze to czyni i z powagą i bez uprzedzeń i z winnym dla ich sprawy szacunkiem. Szanownemu koledze powiem, dla czego *N. Zür. Ztg.* ogłosiła tak niekorzystną dla koła korespondencję. Oto interpelacja w sprawie wschodniej może nie być po myśli rządu austrjackiego — rozumowała — leży jednak w interesie sprawy polskiej. Polscy posłowie nie wnoszą jej, mimo że ich wyborcy naglą do tego i dzienniki zachęcają — ergo działają w myśl rządu austrjackiego, a pośrednio i Moskwy, ergo nie wypełniają żądań narodu polskiego. Postępowanie koła może być uzasadnione, tu go nie uważają za takie. Tyle w odpowiedzi na odprawę.

KRONIKA.

Lwów 6. listopada.

Z jeneralnej dyrekcji c. k. uprzyw. galic. kolei Karola Ludwika otrzymaliśmy pismo następujące z Wiednia d. 2. b. m.: Szanowna redakcjo! Na zasadzie regulaminu ruchu, w obydwu połowach państwa zarówno obowiązującego, koleje austrjacko-węgierskie zobowiązane są przyjmować do przewozu wszelkie towary, co do których nie istnieją wyjątkowe przepisy. Nie przysłoi zatem i kolei Karola Ludwika odmawiać przyjęcia transportów li tylko z tego powodu, że są przeznaczone do Rumunji, a przeto też przyjęcie tego rodzaju transportów nie może być uważane za osobliwszą usługę. Zobowiązując się zaś do przyjęcia transportów, przyjmuje się zarazem obowiązek starania się o p r z e w ó z takowych. Co się tyczy dostarczenia wozów, to w tej mierze obowiązują jedynie umowy zawarte w interesie ruchu. Wszelkie względy, nie czysto przedmiotowe, bądź to polityczne, bądź jakiekolwiek inne, w ruchu kolejowym w ogóle żadnej roli odgrywać nie mogą; muszą zatem insynuacje, jakoby w sprawie przechodzenia wagonów na kolej Czerniowiecką i dalszych rozporządzeń co do wagonów kolei Karola Ludwika ze strony kolei Czerniowieckiej, pod własną tejże kolei odpowiedzialnością wydanych, brały udział jakiekolwiek osobiste wpływy, jako z prawdą niezgodne, wręcz odeprzeć. Niniejsze proszę szan. redakcję przyjąć do łaskawej wiadomości. Z winnym szacunkiem generalny dyrektor *Sochor.*

(Pismo to w niczem nie osłabia zarzutu kupców galicyjskich, że dla przewozu ich towarów nie masz wagonów. Red.)

Wydział centralny towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych odnośnie do ogłoszenia z dnia 30. sierpnia r. b. l. 1032 zawiadamia z przyjemnością, że p. Witold Wolański udzielił na rok szkolny 1877/8 wsparcia następującym sierotom po oficjalistach prywatnych członkach towarzystwa, mianowicie: Strzegockiemu Józefowi ze Lwowa, Wiszniewskiemu Marjanowi z Kałusza i Klierowi Józefowi z Dobrotworu.

Mianowania. Naczelny dyrektor poczt przeniósł ekspedjentkę pocztową Paulinę Klesiewicz z Dobrosina w tym samym charakterze do Krechowic i nadał posadę ekspedjenta pocztowego w Gawłuszowicach ekspedytorowi pocztowemu Marcelemu Gutowskiemu.

Awans listopadowy w armji. (Ciąg dal.) Kapitanami II klasy w piechocie mianowani porucznicy: Marceli Lityński z 71go w 12m pułku, Józef Rabatsch i Gustaw Hönl w 30m pułku, Engelbert Zloch z 16go w 15m pułku, Jan Forkapic z 30go w 10m pułku, Józef Nidiel w 58m pułku, Fr. Niemeczek w 30m pułku, Michał Jurievic z 16go w 15m pułku, Artur d'Elvert nadliczbowy w 56 pułku dotychczas przydzielony do jen. sztabu w 7 pułku, Eljasz Zivic w 55 pułku i Mikołaj Stremac naliczbowy w tymże pułku przydzielony do zakładania ksiąg gruntowych, Aleks. Berynda Czaykowski w 40 pułku, Adolf Gintz w 9 pułku, Andrzej Beizl i Wojciech Voit z 60go w 58m pułku, Józef Lerner z 45go w 15m pułku, Józef Laxa z 56go w 13m pułku, dr Hipolit Podhorodecki w 80 pułku i Kazim. Pomianowski w 9m pułku.

Nabożeństwo żałobne za zmarłych członków Stowarz. czynnej miłości bliźniego we Lwowie, odbędzie się jutro 7go o godz. 10 z rana w kościele OO. Dominikanów.

Obrazki jeograficzne z 23 illustracjami napisał Łucjan Tatomir, wyszły obecnie nakładem K. Wilda, a staraniem Towarz. pedagogicznego. Ocenę podamy wkrótce.

Szpieg moskiewski o „Czasie". *Gazeta Nar.* umieszcza następującą korespondencję z Wiednia, którą uważamy za stosowne dosłownie przytoczyć:

Przesyłam wam opis spotkania w wagonie z pewną osobą używającą smutnej sławy w Polsce i na emigracji, sądzę bowiem, iż nie będzie bez interesu dla waszych czytelników. Jechałem koleją żelazną ze Lwowa. Na jednej ze stacyj wsiadł do „coupé w którem siedziałem, średniego wieku mężczyzna, dość otyły, z włosami szpakowatemi, dźwigający na piersiach ordery moskiewskie i przedstawiający się jako redaktor francuskiego dziennika *Estafette* prosił o pozwolenie zajęcia miejsca przy mnie — musiał bowiem opuścić sąsiedni wagon z powodu, iż Niemiec z nim jadący zburczał go za opinje przychylne Moskwie. Pomimo, iż na wstępie mu powiedziałem, iż i w tym wagonie opinje moskiewskie dobrze przyjętemi nie będą, zasiadł przy mnie i prowadził dalej rozmowę. Z niej dowiedziałem się, iż jedzie wprost z Szypki, że jest korespondentem francuskich gazet w sztabie moskiewskim, że jedzie obecnie do Paryża po trudach kampanji, i że po kilku tygodniach powróci na plac wojny. Nie mógł odchwalić się w. księcia Mikołaja, jego uprzejmości, grzeczności dla korespondentów, chwalił się, iż często z nim rozmawia i zawsze zwraca uwagę jego, że w jego armji najlepszymi oficerami są Polacy, a żołnierze polscy najdzielniej się bili. Miało to dowodzić jego przychylności dla Polski i w ten sposób zapewne chciał się mnie przypodobać, dowiedziawszy się, iż jestem Polakiem. Mówił o dziennikarstwie polskiem, wymyślał na gazety lwowskie, na jednego zaś znanego wam publicystę ze Lwowa był tak zawzięty, iż powiedział, że musi go zastrzelić. Za co, powiedziałem, cóż panu zrobił? Oto, nazwał mnie przed kilkunastu laty w swojem pismie szpiegiem i uwierzyli w to wszyscy. Któż więc pan jesteś? zapytałem. Nazywam się Belina, odrzekł.

Nazwisko to powiedziało mi wszystko, a przedewszystkiem, iż nie mam do czynienia z Francuzem. Wiadomo, iż Beliną przezwał się Młochowski, który walczył w powstaniu, a na emigracji zaczął głosić przekonania panslawistyczne o pojednaniu z Moskwą i dał przykład tego pojednania, wszedłszy w tajemną służbę ambasady moskiewskiej. Za ważne usługi, jakie oddał Moskalom, otrzymał kilka orderów. Napisał mnóstwo broszur przeciwko Polakom, nazywając każde powstanie zbrodnią, a myśl oswobodzenia Polski i niepodległości szaleństwem, następstwem starej szlacheckiej anarchji polskiej. Gdy wpadł na ten przedmiot, zwrócił uwagę, iż i *Czas* głosi podobne przekonania, a przecież go nikt szpiegiem nie nazywa. Cieszył się dalej, iż Polacy przyszli do rozumu, i mają taki poważny organ jak *Czas*. „W głównej kwaterze, prawił dalej, czytają *Czas*, i każdy jego artykuł o Moskwie i o działaniu Polaków anarchistów jest tłumaczony i wielkiemu księciu przedstawiony. Wielki książę Mikołaj nie ma dość słów pochwały dla *Czasu* i dla jego zapatrywań. Sądzę, mówił, iż gdyby Polacy, przy takiem usposobieniu postawili się w pozycji, w którejby mogli wejść w porozumienie z rządem carskim, wyjednaliby obecnie ważne koncesje dla siebie." Donoszę wam o tej rozmowie, bez żadnego komentarza — nie potrzebuje go bowiem. Że zaś nic nie przeinaczam jej, jest dla was dowodem, iż z nazwiska wymieniam osobę, która takie poglądy wypowiadała. Jak się zaś publiczna opinja zapatrywać będzie na pochwały i uznanie *Czasu* przez w. księcia Mikołaja i p. Belinę, nie moja rzecz o tem pisać.

Dla walecznych i poczciwych Turków otrzymaliśmy szarpie i bandaże od pani Lettnerowej i od p. K.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 6. bm. „Foscari," opera w 4 aktach Verdi'ego.

* Nowo zaangażowany basista włoski, p. Saccardi, wystąpi po raz pierwszy we czwartek razem z panną Renée w „Fauście." — Dyrekcja przygotowuje nową komedję Al. Fredry p. t. „Nie mogę się ożenić" i dramat p. G. Fiszera p. t. „Thea." Jutro po raz pierwszy komedja Zacharjasiewicza p. t. „Oboje."

* Dyrekcja teatru nabyła prawo przedstawienia znakomitej opery Grossmana „Duch wojewody." Próby już rozpoczęte.

Stan powietrza. Dziś 6. listopada + 7° R. Pogoda piękna.

Kraków 3. listopada. W dzień zaduszny, pomimo chłodnego i wilgotnego powietrza, było już o zmierzchu kilka tysięcy osób na cmentarzu, gdzie jak zwykle i pomimo iż roku zeszłego burmistrz tutejszy p. Zyblikiewicz kazał zamknąć do kozy jednego z tutejszych obywateli za wystawienie przeźrocza (transparentu) na grobie poległych z r. 1862 i 1863, grób ten i tego roku był oświetlony i chorągiewkami białemi i amarantowemi przystrojony. Otóż nowomianowany komisarz policji p. Kostrzewski, zięć znanego ze swej gorliwości w powstaniu 1863 r. wówczas komisarza, obecnie nadkomisarza policji p. Paschmy, rozkazał policjantowi przy największem oburzeniu całej publiczności, zerwać chorągiewki z grobu; gdy publiczność poczęła śpiewać pieśń narodową pobożną, usiłował p. Kostrzewski przeszkodzić temu, a gdy to nie pomogło, użył groźby, wzywając publiczność do rozejścia się z nad tego grobu — wówczas zbliżała się siła zbrojna z policjantów złożona — publiczność widząc możebność awantury, rozeszła się spokojnie do domów. Był wówczas na cmentarzu i p. dyrektor policji Englisch. Donoszę o tem dla tego, gdyż wyczytałem dzisiaj z waszego dziennika, że we Lwowie śpiewano na grobie z r. 1862, a przeciez tego nikt nie zabraniał.

Kraków 5. listopada. Wczoraj po południu wielka liczba osób, które w dzień zaduszny wstrzymała niepogoda, zwidzała cmentarz, wieńczyła i oświetlała groby.

Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona" będzie można już w tych dniach oglądać na krakowskiej wystawie Towarz. sztuk pięknych. Obraz ten bowiem est już w drodze. Wykonanie premji przeszłorocznej dla członków tegoż Towarz., akwareli Kossaka „Rewera Potocki", poruczonem zostało najznakomitszemu zakładowi chromolitograficznemu Lemerciera w Paryżu.

Dnia 31. zm. otrzymał Miecz. Tomanek ze Lwowa stopień magistra farmacji na uniwersytecie Jagiellońskim.

Onegdaj umarł w Krakowie Jan S t r u m i ł ł o, radca stanu, przeżywszy lat 76; w zeszłym tygodniu Jacek L o r e n t s k i, były sędzia trybunału krakowskiego.

Dnia 2. bm. odbyła komisja konkursowa tutejszego Towarz. muzycznego trzecie i ostatnie posiedzenie w sprawie tegorocznego konkursu na kwartet wokalny, pod przewodnictwem wiceprezesa Towarz. starosty Wachtla. Na posiedzeniu prócz przewodniczącego i sprawodawcy znajdowali się tym razem członkowie komisji: Blaschke, dr Fr. Bylicki, Hofmann, Niedzielski, Richling i Steibelt. Stosownie do uchwały zapadłej na poprzedniem posiedzeniu przygotowano czynnych członków Towarz. do wykonania na próbę następujących 8 utworów konkursowych: A. z ubiegających się o nagrodę pierwszą (4 duk. w złocie): 1) Róże, chór męski, z dewizą „Hej ramię do ramienia!" 2) Róże, chór męski, z dewizą „Za wolą Bożą." B. z ubiegających się o nagrodę drugą (3 duk. w zł.): 3) „Veni Creator", chór męski, ze znakiem ±, 4) Barkarola, chór męski, z dewizą „Niewola to zabytek pogańskiej ciemnoty." 5) a. Serenada, b. Na rocznicę, dwa chóry męskie z dewizą „Ziarnko do ziarnka będzie miarka." 6) Modlitwa, chór mięszany, z dewizą „Lutnia polska." 7) Róże, kwartet męski z towarzyszeniem fortepianu, z cyfrą XIX. 8) Psalm, chór męski, z dewizą „Za wolą Bożą." Ponieważ się przekonano, że Barkarola „Niewola, to zabytek pogańskiej ciemnoty" jest utworem znajdującym się od dawnego już czasu w zbiorze nut Towarzystwa pod p. n. „Kołysanka" i uznano, że kwartet męski z cyfrą XIX, jako wymagający towarzyszenia fortepianu, nie odpowiada warunkom konkursu, przeto uchylające z pod oceny wymienione dwa utwery, poddano pozostałe 6 numerów próbie, po której wysłuchaniu przystąpiono do ostatecznego ocenienia utworów za pomocą tajnego głosowania kartkami. Na 6 głosujących przyznano jednogłośnie nagrodę I chórowi męskiemu Róże, z dewizą „Hej ramię do ramienia!" — nagrodę II takiemuż utworowi „Veni Creator" ze znakiem ±. Z pomiędzy pozostałych 4ch utworów odszczególniono Modlitwę na chór mięszany z dewizą „Lutnia

---

Rozbudzona wyobraźnia, kazała mu wyjechać z Julją aż nad brzegi Arna, gdy jednak ujrzał się z dala od swojej rodziny, u boku kobiety, którą poznał tak niedawno, a której przeszłość była tak ciemną, ztrwożony pytał się w duszy:

— Dokąd to wiedzie?

Julja natomiast, ta lekkomyślna i nic niekochająca Julja, zaczęła w jego towarzystwie zupełnie się przeistaczać. Zamiast Stanisława ucieszyć, jeszcze go to bardziej przeraziło. Mając dobre, a nawet miękkie serce, żałował tej kobiety, która chciała się podźwignąć, a której on nie mógł ocalić. Taka kobieta jak Julja, kochając, może stać się wzorem cnoty; jednakowoż trzeba, aby ten, którego pokochała, chociaż w części odpłacał jej wzajemnością. Stanisław bał się nawet pytać siebie, czy za uczucie, którem natchnął serce tej nieszczęśliwej, byłby zdolnym odpowiedzieć równem uczuciem... Stanisław nie chciał być bohaterem, rzucającym się na oślep na drogę poświęcenia..

W miarę, jak upływały dni i tygodnie, Stanisław zapadał w zadumę coraz głębszą, gdyż w poczciwem jego sercu zaczęło się rodzić coś więcej jak współczucie... Przestraszony stanem swojej duszy, postanawiał wyjechać z Pizy jak najprędzej, lecz ilekroć oko jego zbiegło się z błagającem Julji spojrzeniem, zapominał o postanowieniu.

Ona była słodka, milcząca. Skargi usta jej nie wydały, próśb nie miała żadnych, i tylko raz, gdy Stanisław przesiedział kilka godzin z głową na dłoniach opartą, przystąpiła do niego na palcach, a zsunąwszy mu się do kolan, i przyciskając do jego dłoni usta gorączką rozpalone, szepnęła:

— Stasiu! zabij mnie, zabij! a nawet Bóg ci to przebaczy!

IX.

Upłynął tydzień.

Była niedziela ciepła i słoneczna. Ulice Pizy roiły się tłumami pobożnych mieszkańców, którzy strojno spieszyli do świątyni pańskiej.

Julja smutniejsza i bledsza jak zwykle wyszła na mszę do jednego z najbliższych kościołów. Ślicznie jej było w czarnej sukni i z żałobą na twarzy.

Stanisław przechadzał się po swoim gabinecie krokami przyspieszonemi, w głębokiej pogrążony zadumie. W ręku trzymał list, który przed chwilą odebrał. Był to list od matki.

„......Synu mój drogi — pisała między innemi staruszka opuszczona — czyś ty o matce już zapomniał? Prócz ciebie, nie mam nikogo na świecie, a ty nie myśląc o tej, która ci życie dała, wyjechałeś aż do Włoch i ani wiem, kiedy powrócisz. Synu, mój synu! co się z tobą stało? Wczoraj odwidził mnie pan Ludwik, który właśnie z Włoch przyjechał. Mówił mi, że cię widział w Pizie, żeś zdrów i dobrze się bawisz... Na resztę zapytań dawał mi odpowiedzi wymijające, ale ja, znając cię tak dobrze, odgaduję niestety, co ciebie powiodło w strony tak dalekie i co ciebie tam zatrzymuje. Synu moj kochany, tyś musiał wyjechać z jakąś kobietą, której wstydzisz się przedemną i ludźmi... Jeżeli tak jest, Stasiu, opamiętaj się póki czas! Związki nielegalne, a zwłaszcza z kobietami moralnie wykolejonemi, kończą się zawsze rozczarowaniem i wyrzutami sumienia. Tylko to co Bóg uświęca — świat uświęca... Synu moj drogi, raz jeszcze błagam cię opamiętaj się i zerwij więzy ohydne. Uczyń to jeźli już nie dla mnie, to dla tego dziecka poczciwego, które nie domyślając się prawdy, a kochając cię tak szczerze miłością anielską, wierzy w niewinności swojej, że dla zdrowia porzuciłeś kraj i rodzinę. Kazia odwidza mnie codzień, a pierwsze jej słowa są zawsze te same: czy pisał pan Stanisław kiedy powróci? Ona ciebie kocha, wasz związek jest jedynem mojem marzeniem — synu! ja wam chcę przed śmiercią pobłogosławić!..."

Długim był list matki. Z każdego wiersza wiała trwoga o jedynaka, w każdym wierszu mieściła się prośba, aby wracał natychmiast...

Stanisław chodził długo po gabinecie, a odczytawszy raz jeszcze list matki, chciał go włożyć do bocznej kieszeni tużurka. Zamyślenie jego było tak wielkie, że ani postrzegł, jak list zsunął mu się po piersi i padł na ziemię.

Wziąwszy kapelusz wybiegł na ulicę, aby jak według zwyczaju spędzić kilka godzin za murami miasta.

Późno już było, gdy znużony wracał do domu. Stanąwszy na moście, podniosł głowę. W pokoju Julji było ciemno. Zatrząsł się jak we febrze, sam nie wiedząc dla czego. W kilka minut był przy tej, która chciała kochać i być kochaną bez jutra.

Leżała na otomance, w stroju białym, jakby weselnym... oczy miała zamknięte, usta sine. Stanisław myśląc, że spi, podniosł nad nią lampę i chwycił ją za rękę. Ręka była zimna jak lód...

Przerażony o krok się cofnął, a wtedy wzrok jego padł na mały stoliczek, na którym stała jakaś flaszeczka. Obok leżały dwa listy: jeden od matki, ten sam, który mu rano wypadł, drugi od Julji.

„Mówiłam ci nie raz Stasiu — pisała ręką drżącą — że nie wcisnę się jak cień złowrogi między ciebie a twoje szczęście... dotrzymuję przyrzeczenia. Ty masz rodzinę i prawo do szczęścia — ja nie mam nikogo, a o szczęściu nawet mi marzyć nie wolno. Złą więcej być nie mogę — dobrą świat mi być nie pozwoli. Wśród takich warunków cóż mi uczynić wypada? Chyba pożegnać cię na wieki..."

„Żegnam cię więc mój ty duchu opiekuńczy, dziękując ci za tych kilka chwil serdecznych, w których łudziłam się złotemi nadziejami. Dni temu kilka czytałam w Leopardim te słowa: „Kobieta to anioł upadły, który na skrzydłach boleści i miłości wznosi się ponownie do swej ojczyzny nadziemskiej." O! moje skrzydła urosły olbrzymio, ja czuję, że lecę prosto tam, dokąd przed poznaniem ciebie nawet mi tęsknić nie było wolno. Miłość mnie z grzechów oczyściła, przez miłość dążę do mej pierwotnej ojczyzny... Za to żeś mnie natchnął tą miłością, niech ci Bóg da szczęście!"

„Umieram bez skargi, a prośbę mam tylko tę jedną, ażebyś moje zwłoki wziął z sobą do kraju i kazał pochować na twoim wiejskim cmentarzu. Niech brzozy płaczące szumią nad moją mogiłą, a jeżeli kiedy przypomnisz sobie nieszczęśliwą kobietę i zmówisz pacierz na jej grobie, duch biednej Julji będzie ci wdzięcznym. Bądź zdrów, Stasiu! Bądź szczęśliwy i przebacz!"

Stanisławowi wypadła lampa z ręki. Wschodzące słońce zastało go jeszcze przy oknie. Gdy się ocknął i głowę podniósł, wyglądał o dziesięć lat starszym.

Dla czego ci, którzy pragną podźwignąć się z upadku, nie spotykają takich, którzyby dla nich chcieli się poświęcić?

Listopad 1877.

polska“, zaleceniem jej do wykonania w kościele siłami Towarzystwa.

Po odpieczętowaniu kopert przekonano się, że autorem obu utworów uwieńczonych nagrodą jest prof. konserwatorjum warszawskiego dr Wład. Zeleński, utworu zaś zaleconego do wykonania p. Jan Czubski, nauczyciel muzyki w seminarjum nauczycielskiem we Lwowie.

Wiedeń 5. listopada. (Kronika wiedeńska.) Don Carlos, książę Madrytu, który bawił kilka miesięcy w głównej kwaterze moskiewskiej w Górnym Studeniu, przyjechał do Wiednia. — A propos pogłoski, że ks. Decazes ma przybyć do Wiednia w charakterze ambasadora, przypominają tutaj konflikt między nim a hr. Andrassym, który jednak ani na chwilę nie zakłócił spokoju Europy. Przed kilku laty przybyła do Wiednia księżna Decazes. Oczekiwała i pragnęła, jak to się praktykuje, że hr. Andrassy odwidzi ją i stawi się jej do dyspozycji. Jednak hr. Andrassy nie chciał tego uczynić, a to z powodu, że pani Decazes jest z Austrji rodem, a więc nie może mieć pretensji do tych honorów. Księżna odjechała rozgniewana, a wypadek ten, który starano się zatuszować, wywołał nie małe wrażenie w pewnych kołach.

Budapeszt 4. listopada. Przed kilku miesiącami wszystkie dzienniki były przepełnione pogłoską o formowaniu się w Stambule legjonu węgierskiego. Pogłoska ta jakkolwiek dementowana, wypływała ciągle na wierzch, a znaleźli się nawet oszuści, którzy zbierali składki na fundusz rzekomego legjonu. Dzisiaj pisze *Budap. Hirn.* spotkaliśmy jedną ofiarę tej fałszywej pogłoski. Oficer honwedów J. M. na wiadomość o tworzeniu się legjonu węgierskiego podał się do dymisji i udał się do Stambułu, aby w legjonie węgierskim walczyć za słuszną sprawę bohaterskich Osmanów. Jakież było jego rozczarowanie, gdy się przekonał w Stambule, że żaden legjon węgierski nie istnieje, a do tureckiej armji przyjęto tylko kilku wyższych oficerów węgierskich. — W Paks koło Duna-Földvar zdarzyło się dnia 30. zm. wielkie nieszczęście: Przeszło 30 włościan przeprawiało się przez prom, lina się zerwała i wszyscy znaleźli śmierć w nurtach rzeki.

Korespondent wojenny dziennika *Daily Telegraph* w głównej kwaterze Muktara paszy został w Hussan-Kale wzięty przez Moskali w niewolę, uwolnił go jednak jenerał Heiman. Oto jego własne słowa opisujące wzięcie do niewoli: „Kozacy i dragoni bili i znieważyli w jasny dzień mego służącego, zrabowali mi przyrządy do pisania, odzienie, listy i papiery, i wszystko to przepadło. Zwrócono tylko konie. W charakterystycznem łotrowstwie przyłożyli mi pistolet do czoła, a tymczasem wszystko mi zabrali z kieszeni.“ Korespondent mocno się temu dziwi, że tego dokonali żołnierze regularni. Biedak nie znał jeszcze dobrze Moskali i żądał chyba cudu, bo jakżeżby Moskal nie ukradł, jeżeli tylko ma sposobność!

Z Podola donoszą, że przed kilku tygodniami przybyło do Mohilewa nad Dniestrem, mnóstwo negocjantów z Austrji i Szwajcarji, którzy zakupują pszenicę, dotąd zakupili przeszło 50 tysięcy czetwerti. Obecnie za czetwert najlepszego ziarna płacą 8—9 rubli. Ostatnie 3 miesiące obfitowały na Podolu w wielkie pożary, których naliczono ogółem do 60; straty zaś spowodowane przez nie na kwotę 230 tysięcy rubli. Najznaczniejszy pożar był w Łopatnicach w pow. Jampolskim, gdzie zgorzały fabryka tkacka i młyn. Zakłady te należały do towarzystwa rachnowsko-podolskiego i ubezpieczone były na kwotę 110 tysięcy rubli.

Ludwik Koszut zapadł na zdrowiu i zamierza, jak donosi *Nep Zassloja*, przepędzić zimę w cieplejszym klimacie. Prawdopodobnie uda się do Cereny, gdzie mieszka jego syn Franciszek.

Chybione samobójstwo. W Berlinie pewien młody mężczyzna przechadzał się niespokojny po moście i zwracał na siebie uwagę. Nagle siadł na poręczy mostu, dobył pistoletu z zanadrza, strzelił sobie w głowę i wpadł do wody. Rzucono się za nim w łodzi i pochwycono go. Okazało się, że prócz zamaczania sukień nie wyrządził sobie żadnego uszkodzenia, bo w chwili gdy padł strzał, on był już przechylony w drodze między poręczą mostu a wodą, tak, iż strzał poszedł w jedną a on w drugą stronę, zapewne rozmyślnie.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow.“ z 5. bm. Licytacje. Realność pod l. 67 w Jakubowie (powiat Dolina). Cena wywołania 400 złr. — Realność pod l. 44 w Jakubowie (powiat Dolina). Cena wywołania 400 złr. Realność pod l. 22 w Sygniowce (powiat Lwów). Cena wywołania 800 złr. — Realność pod l. 131 w Dubrucziu (powiat Złoczów). Cena wywołania 120 złr. — Realność pod l. 89 w Rozdziałowicach (powiat Rudki). Cena wywołania 1225 zł. — Realność pod l. 62 w Uhercach Niezabitowskich (powiat Rudki) Cena wywołania 400 zł. — Realność pod l. 26 w Dornfeld (powiat Szczerzec). Cena wywołania 3950 złr — Realność pod l. 45 w Jakubowie (powiat Dolina). Cena wywołania 400 złr. — Realność pod l. 93 w Pawlikowy (powiat Rzeszów). Cena wywołania 1900 zł. — Realność pod l 15 w Nowosiółce (powiat Jazłowiec). Cena wywołania 225 złr. — Konkursa. Posada referenta ekonomicznego i posada referenta lasowego z płacą dzienną 5 zł., z prawem posunięcia na 5 złr. — Posady nauczycielskie: W Rybny, posada drugiego nauczyciela szkoły 3-klasowej z płacą 300 złr. rocznie. — W Alwerni z płacą 299 zł 32 ct. użytkiem z 1 morga gruntu i wolnem mieszkaniem. — W Branicach z płacą 294 zł. 26 ct., użytkiem z 3 morgów gruntu i wolnem mieszkaniem. — W Libiążu, płaca 294 zł. 90 ct. 3 morgi gruntu i mieszkanie. — W Paczółtowicach, płaca 290 złr. 85 ct, 3 morgi gruntu i pomieszkanie. — W Pluszowie z płacą 300 złr. i mieszkanie. — W Płazie, z płacą 293 złr. 93 ct., 2 morgi gruntu i wolne mieszkanie.

Wystawa krajowa.

W pawilonie księcia Adama Sapiehy były najpiękniejsze wyroby ślusarskie Jana Zajączkowskiego z Krasiczyna, wykończone z prawdziwym ślusarskim artyzmem. Pyszny przyrząd do kominka, z tak zwanymi po staropolsku „wilkami“ z pogrzebaczem, łopatką i szczypcami. Są to przybory już mało znane młodszemu pokoleniu, gdy o kominkach u nas już tylko tradycja pozostała, bo nawet po wsiach, chociaż drzewa opałowego podostatkiem, ustąpić musiały swędzącym i dymiącym piecom. Przyrząd pana Zajączkowskiego odznaczał się nietylko pięknemi formami, ale prawdziwie majsterskiem wykonaniem. Politura żelaza była tak piękna, że się w niej jak w zwierciadle przejrzeć można było. Zamki sztuczne i okucia, prawdziwe majstersztyki. A już do cacek ślusarskich należał sznur z blachy żelaznej, giętej w antyczne formy; sznur ten służy do zawieszania lampy u sufitu. Zdaje się, że ten wyrób muzealny był wierną kopią jakiegoś majstersztyku z dawnych wieków. Nakoniec przybory dla straży ogniowych z pracowni p. Zajączkowskiego były tak po mistrzowsku wykonane, że mogły iść o lepsze z angielskiemi wyrobami. Wystawca otrzymał medal zasługi. W ogóle w wyrobach przemysłowców krasiczyńskich odczuć można było wyraźnie, że mieszkańcy zamku troskliwie się opiekują przemysłem krajowym, nietylko rolnym i leśnym, ale i rękodzielniczym. Wyroby takich Molendów i Zajączkowskich były pierwszorzędne na wystawie. Nietylko we Lwowie, ale w pierwszorzędnych stolicach znalazłyby uznanie. W pawilonie ks. Adama Sapiehy, który przedstawiał jakby małe muzeum, tylko jeden dział robił na nas smutne wrażenie, a tem były okazy szkła z huty Miłkowskiej. Galicja posiadająca z górą 30 hut do wyrobu szkła i wszelkie warunki do tychże rozwoju, traci przez niedołęstwo własne rocznie co najmniej około 4 miljonów złr. Lecz cóż tu mówić o hutach, będących własnością ludzi nie pojmujących celu tychże inaczej, tylko jako środek podniesienia propinacji, nie wybierając w środkach demoralizacyjnych, kiedy huta i w takich rękach jak Miłkowska, bynajmniej się od nich dotychczas nie odróżnia.

P. Szyszkowski Józef, którego ojciec był już ślusarzem we Lwowie i on się oddawna tego rzemiosła wyuczył. Gdy jednak w młodym wieku zmuszony był zamienić pilnik na karabin, zdawać się powinno, że po kilkunastu latach takiej wędrówki po różnych krajach, śrubsztak dawno mu z głowy wywietrzał. Przeciwnie, zbierał on w pamięci, gdzie tylko coś nowego wi dział; a gdy nareszcie powrócił pod rodzinny dach, wziął się do działu ślusarki, którego u nas dotąd prawie niepraktykowano.

P. Szyszkowski został specjalistą; wyrabia przenośne kuchnie i piece z blachy. Kuchnie jego od najtańszych aż do wytwornych, przedstawiających jakby meble w mieszkaniu, wykonane są podług najlepszych wzorów zagranicznych. Takowe są nietylko trwałe, praktyczne, zaoszczędzające blisko połowę opału, ale umożebniają porządek w kuchni i nie znajmują nie potrzebnie wiele miejsca. Szczególniej dla familji, które się z każdym groszem liczyć muszą, są takie ogniska kuchenne prawdziwem dobrodziejstwem, mianowicie podczas zimy, gdyż kilka drewienek ogrzewa całe mieszkanie. Kuchnia taka przenośna z piecykiem na pieczeń i kociołkiem za 24 złr. jest stosunkowo do pracy i materjału bardzo tanią. Ceny idą w górę aż do 200 złr. Oprócz ognisk kuchennych wyrabiają się w tej pracowni i piecyki przenośne blaszane, tak do opału drzewnego jako też i koksu. Konstrukcja bardzo praktyczna, a mała objętość dozwala taki ogrzewalnik postawić przy każdym zwykłym piecu, do którego się rurę od pierwszego wpuszcza, przez co i ostatni rozgrzewa się dostatecznie. Piecyki te są o tyle praktyczniejsze od zwykłych lanych, że mając dwie ściany blaszane, a przestrzeń pomiędzy temi wypełnioną szczelnie gliną ubitą, nie wydzielają swędu i dłużej zatrzymują ciepło. Wystawca otrzymał medal zasługi.

P. Momocki ze Lwowa jest również specjalistą. Wyrabia głównie wagi dziesiętne, oraz znaki do wypalania jakie się np. w leśnictwie lub bednarstwie używają.

Wiadomo, że za wagi dziesiętne dotąd wiele pieniędzy zagranicę wychodziło, a jest to przedmiot, który w handlu, rzemiośle, fabrykach, rolnictwie, staje się prawie niezbędnym. Lecz chcąc wytrzymać konkurencję, potrzeba go wyrabiać prawie samoistnie jakto p. Momocki czyni, nierozrzucać się w rzemiośle, a wtenczas można postawić i tu rogatkę napływowi zagranicznemu. Wyjątki jednak zaledwie pojmują ten kierunek w jakim pracować powinne. Najmylniejsze pojęcie jest tych rękodzielników, którzy chcą wszystko wyrabiać co się tylko ślusarstwem nazywa, lub też w innych zawodach. Taka wszechstronność może się praktykować i jest prawie obowiązkiem na małem mieście, gdzie jest jeden, lub zaledwie kilku ślusarzy; bo tam i warunki bytu są odrębne. Rozrzucanie się jednak w większych miastach jak Lwów, i chwytanie za wszystkie końce roboty, jest zabójstwem materjalnem. Dopokąd podziału pracy nie pojmą nasze warsztaty, tak długo dobrobyt w nich nie zakwitnie. Tę konieczność sprowadziły koleje i z nią się liczyć potrzeba.

Dla tego też z prawdziwą radością witamy każdy wstęp na właściwą drogę naszego rękodzielnictwa.

Pan F. Momocki otrzymał medal zasługi.

Z ślusarzy prowincjonalnych zasługuje jeszcze na uznanie, za co też słusznie medal otrzymał p. Zając z Tarnowa. Nie znamy tego przemysłowca, ale okazy jego udowodniły, że oprócz mechanicznej pracy umie się zastanawiać i myśleć. Jego zamek na sposób wertheimowski z własnymi pomysłami, zamek do drzwi pokojowych, a szczególniej przyrząd do wykreślenia owalów czyli elipsograf, znamionują już postępowego rękodzielnika, który się niezadawalnia tem co go nauczono, ale i sam chce tworzyć i udoskonalić pracę.

Na zakończenie działu robót ślusarskich niepodobna nam pominąć nieobecności kolonji ślusarskiej w Świątnikach pod Krakowem, która liczy na setki robotników, a wyroby ztamtąd rozchodzą się w dalekie strony. — Wiadomo nam dobrze o tem, że w Świątnikach robiono przygotowania do obesłania wystawy krajowej. Zły duch dopiero nakrywszy się błazeńską czapką, ten poczciwych Świątniczan powstrzymał, bodaj czy nie na własną ich szkodę. — W każdym razie, bo nawet pomimo wymienionych przyczyn upadku na początku tego rozdziału, ślusarze nasi smutnie się przedstawili; bo kilku, o których była mowa i chociaż zasłużyli na uznanie, nie przedstawiają jeszcze ślusarstwa nie tylko całego kraju, ale nawet Lwowa. — Jeszcze raz powtarzamy, że słuszne było zdziwienie p. ministra, gdy mówił, że nie mamy ślusarzy. — Najbiedniejszy nawet mógł się zdobyć chociaż na jeden przedmiot, a wtenczas nie potrzebowaliby się rumienić ci za nich, którzy szczerze życzą powodzenia naszemu rękodzielnictwu. Jeżeli dzisiaj piszemy z żalem i goryczą o niektórych działach, jeżeli przytaczamy nagą prawdę, to nie dla tego, aby pracę krajową zohydzać lub komu ubliżać, ale dla tego jedynie, abyśmy się chociaż późno otrzęśli z naszej nieporadności, która nas do ostatecznego upadku prowadzi. Jedynie wróg przemysłu krajowego i człowiek złej woli, albo obrany z rozumu, może co innego mówić.

Do wyrobów metalowych, któreby u nas mogły się do dobrobytu przyczynić, należy niezawodnie nożownictwo. I ten dział wyrobów metalowych, był u nas dawniej na obszerną skalę uprawiany. — Jest to przedmiot wielkiej wagi i doniosłości. Tysiące rąk zaledwie by wystarczyły, gdybyśmy chociaż własne potrzeby chcieli pokryć. Dział ten obraca się w takich warunkach, że chociaż nie posiadamy fabryk do wyrobu pierwotnego stali, może być obszernie produkowany, bo materjał surowy dostajemy z łatwością. Zwróćmy uwagę na te tysiące tuzinów noży, widelców, scyzoryków tanich, nożyczek i brzytew, któremi handle nasze są założone. Jakie to olbrzymie sumy wyrzucamy jakby rozmyślnie z domu? — Ktokolwiek zwidzał fabryki, gdzie się te przedmioty wyrabiają, mógł się przekonać, że tam setkami robotników zacząwszy od dwunastoletnich dzieci znajduje zatrudnienie.

Że u nas i obecnie jest możebność wskrzeszenia tej gałęzi przemysłu, dają żywe świadectwo pp. Karol Toepfer ze Lwowa i Witoszyński Józef z Krakowa.

Zakład p. Toepfera przeszedł z ojca na syna, bo Karol ojciec rozpoczął swą pracę we Lwowie już po roku 1802, a Karol syn, obecny przemysłowiec, pracuje już od roku 1844. Otóż dział sztućców stołowych, odszczególnia się wybitnie od nawozowej tandety, od której może co do cen droższy a jednak pomimo tego tańszy, bo wykonany sumiennie, trwale i z dobrego materjału. Sztućce takie wytrzymają kilka dziesiątek lat, gdy oszukańczym blichtrem okrytą tandetę już po roku wypada jako bezużyteczną wyrzucić na śmietnik. Oglądaliśmy wyborne nożyczki mniejsze i do papieru tnące od razu cały arkusz. Materjał i wykończenie, co to zwykle angielskiem nazywamy. Nie złamią się gdy upadną, bo są kute ze stali, a nie lane z żelaza.

Tak samo oglądaliśmy scyzoryki, brzytwy, i noże składane, co to aż miło wziąć do ręki. O narzędziach chirurgicznych nie wydajemy sądu, bo o tem sądzić mogą tylko lekarze i chirurdzy. Zresztą wiemy, jakiej to wyłącznej specjalności potrzeba. Ale za to nie możemy pominąć pugilaresów z narzędziami dla weterynarzy, które zostały w pracowni p. Toepfera podług wskazówek profesora weterynarji przy szkole rolniczej w Dublanach, p. Kubickiego. wykonane.

Przybory te zyskały jak najkorzystniejszą ocenę u kompetentnych, bo mają być daleko lepsze jakie np. Wiedeń przysyła. Obejrzawszy pracownię p. Toepfera nabyliśmy również przekonania, że wszystkie przedmioty produkowane są w wszelkich warunkach znajomości fachowej; nie możemy więc pojąć zapatrywania panów jurorów, jak mogli taki zakład pominąć i wyrządzić sumiennemu, staremu przemysłowcowi taką krzywdę, aby mu nie przyznać medalu zasługi? — Niech się ci panowie własnego sumienia zapytają czy się godziło tak postąpić? — Wolno było pp. jurorom narzędzia chirurgiczne pominąć, po których się dzisiaj i to słusznie bardzo wiele wymaga, ale ignorować wyrobów nożowniczych nie godziło się.

P. Witoszyński Józef z Krakowa przedstawił bogaty zbiór narzędzi chirurgicznych, o których tak samo sądu nie wydajemy. A tak samo jak p. Toepfer przedstawił dział noży składanych, brzytew, nożyczek i scyzoryków. Wyroby te były dobre i starannie polerowane. Że jednak zakładu tego nie znamy na miejscu, nie możemy o nim mówić obszerniej. Pan Witoszyński pracował dawniej w Warszawie i Petersburgu w zakładzie rządowym przy narzędziach chirurgicznych. Otrzymał medal zasługi.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Sprawozdawca z wystawy krajowej opisując w nr. 248 Dziennika z d. 30. października zakład wyrobów blacharskich p. Leona Bratkowskiego rozwodził się obszernie nad zdolnościami fachowemi tegoż i nad zaletami jego fabryki, przeciwko czemu naturalnie nic mieć nie możemy. Atoli wychwalając jednego dotknął niesłusznie drugich, nazywając ogół blacharzy lwowskich łataczami i partaczami. Czując się pokrzywdzonymi tą wycieczką, musimy oświadczyć, że i my, podobnie jak p. Bratkowski, byliśmy i pracowaliśmy zagranicą, lecz tylko stosunki nasze nie pozwoliły nam otworzyć fabrykę na tak wielką skalę jak jego, gdyż nie każdy z nas ma do dyspozycji zamożnych krewnych. Mimo to, gdyby p. sprawozdawca był się potrudził do naszych warsztatów, byłby się przekonał, że z wyjątkiem maszyn do sztancowania, których, nie posiadając własnych domów, ustawić i w ruch puścić nie możemy (gdyż żaden gospodarz kamienicy nie pozwoli, aby mu wstrząsano mury), robimy takiemi samemi maszynami, i możemy uskuteczniać wszystkie te roboty, które uskutecznia zakład kolegi naszego Bratkowskiego, na co dowodem liczne prace nasze, podejmowane około budowli publicznych we Lwowie, jako to: gmachy na Kulparkowie, gimnazjum polskie, szkoła realna itp. Byłby się przekonał, że gotowych robót nie sprowadzamy z zagranicy, lecz wszystko sami robimy na miejscu.

Wyroby nasze były na wystawie i otrzymały medale zasługi, a dowodziły również wszechstronności pracy naszych warsztatów. Trudno nam więc przyjąć radę sprawozdawcy, abyśmy się wyłącznie poświęcali pewnym mało znaczącym specjalnościom blacharskim, jak np. klatki ptasie. Chwaląc wszechstronność jednego, nie należy zalecać jednostronnych kierunków drugim.

Nareszcie wzmiankę o tem, że komitet wystawy musiał przypuścić na wystawę blacharza z Wiednia z przyrządami do gospodarstwa mlecznego, możemy objaśnić, że wyrobów takich z tłoczonej blachy jest na całą Austrję tylko jedna fabryka Hardta i od niej to ten postępowy mleczarz miał owe okazy naczyń, jak nas sam osobiście zapewniał. Jeżeli my w tym gatunku nic nie wystawili, to pocieszamy się okolicznością, że nie uczynił tego i p. Leon Bratkowski, chociaż ma na zawołanie wszechstronną fabrykę.
Stanisław Ciuchciński. August Hugartner.

(Obu szanownych reklamantów możemy zapewnić, że krytyka naszego sprawozdawcy nie tyczyła się ich wyrobów, albowiem o takowych wspominał zaszczytnie osobno w poprzednim numerze, a o nagrodach, jakie otrzymali, podał *Dziennik* wiadomość w ogólnym spisie premjowanych. Red.)

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Lwów 2. listopada. (Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów). Pszenica 77·5 kilogramów złr. 10·20 do 11·20, żyto 73 kilog. złr. 6·50 do 7·—, jęczmień 64 kilog. złr. 5·50 do 7·75, owies 45·5 kilog. złr. 5·60 do 6·—, hreczka 64 kilog. złr. —·— do —·—, kukurudza zeszłoroczna 82 kilog. złr. 6·— do 5·60, kukurudza nowa 82 kilog. złr. 5·25 do 6·—, proso 82 kilog. złr. —·— do —·—, groch do gotowania 82 kilog. złr. 7·— do 8·50, groch pastewny 82 kilog. złr. 6·— do 7·—, soczewica 82 kilog. złr. —·— do —·—, fasola 82 kilog. złr. 8·— do 9·—, bobik 82 kilog. złr. —·— do —·—, wyka 82 kilog. złr. 5·— do 5·50, koniczyna złr. 55·— do 60·—, tymotka złr. —·—, anyż rossyjski złr. —·— do —·—, anyż płaski złr. —·— do —·—, kminek złr. —·— do —·—, rzepak zimowy złr. 15·— do 15·—, rzepak letni złr. 14·— do 15·—, rzepak zimowy 14·— do 15·—, rzepik zimowy złr. 15·— do 15·50, rzepik letni złr. 13·75 do 14·25. lnianka złr. 12·25 do 12·50, najlepsze lniane złr. 12·50 do 13·—, nasienie konopne złr. 8·50 do 8·50, spirytus 10.000 liter-percent złr. 30·10 do 30·50.

Ostatnie wiadomości.

Stabskapitan moskiewski, Maksymow, bawi ciągle jeszcze w Ickanach i jest komendantem tamtejszej stacji. Otrzymaliśmy dziś pismo, podpisane przez dwóch nieczytelnych, tudzież przez jakiegoś inżyniera Baumgardtena i Jerzego Jerosza (będącego przyjacielem Maxymowa). Panowie ci żądają sprostowania wiadomości, podanej w *Dzienniku Polskim* dnia 17. października, jakoby naczelnik stacji pokazał był drzwi panu sztabskapitanowi i nazywają wiadomość o tem ubliżeniem dla p. sztabskapitana; dodają zarazem, że naczelnik stacji, wezwany do przesłania sprostowania *Dzien. Polsk.* odmówił, a nawet nie chciał p. sztabskapitanowi wystawić odpowiedniego zaświadczenia. My także odmawiamy p. Maksymowi wszelkiej satysfakcji. Jeśli chce, niech nam wytoczy proces o obrazę honoru.

W miejsce dra Smolki nastąpi wybór posła miasta Lwowa do Rady państwa d. 11. grudnia br.

Mówią, że książę Edinburgski ma się niezadługo udać do Górnego Studenia w odwiedziny do swego teścia, cara. Odwidziny te mają być w związku z medjacyjnemi usiłowaniami lorda Derby. Także i lord Loftus ma przybyć do Górnego Studenia.

Następcą p. Vogue, jako posła francuskiego w Wiedniu, ma być hr. Saint-Vallier.

Poseł moskiewski przy dworze berlińskim Oubril powrócił z Baden-Baden do Berlina, i objął znowu sprawy poselstwa.

Do Berlina przysłano z Rumunji pierwszą ratę należności za transporta kolejowe w wysokości 4 miljonów franków, z tych miljon na rachunek Rumunji, a trzy na moskiewski.

Do Orsowy nadeszło pozwolenie dalszego transportu szyn do budowy kolei moskiewskich na polu bitwy. Wysłano je na wozach zagranicę.

Ajenci moskiewscy próbowali werbować robotników do rumuńskich kolei w austrjackich pogranicznych nad Wisłą miejscowościach, przyrzekając płacę po rublu dziennie; lecz nie powiodło się im, ponieważ robotnicy obawiają się ze w końcu im nic nie zapłacą.

Rząd węgierski przyzwolił na przejazd przez Węgry Włochów zamówionych do robót przy kolejach moskiewskich na polu bitwy, pod warunkiem, że ci będą zaopatrzeni w legalne paszporty.

Deputowany do Rady państwa Weigel i członkowie izby kupieckiej Fränkel i Barach wyjechali do Wiednia w sprawie taryfy dyferencjalnej.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Rohatyn 6. listopada. Z większej własności Bóbrka-Rohatyn wybrany delegatem do rady państwa jednogłośnie Kornel Ujejski.

Petersburg 5. listopada (urzędowy) Z Wisinkiej dnia 4. listopada donoszą: Pod Hassan Kalen wzięto do niewoli jednego paszę i 120 żołnierzy (a więc nie dwa bataljony jak początkowo głoszono: p. r.) Pogrzebaliśmy nazajutrz 500 trupów nieprzyjaciela, zabraliśmy wiele karabinów i amunicji. Kars jest ściśle osaczony. Dzisiaj naprzeciw południowo-wschodniego fortu rozpoczęto urządzać baterje oblężnicze.

Paryż 5. listopada wieczór. Dotąd wiadomy tylko rezultat z wyborów departamentowych, mianowicie z okręgów miejskich. Republikanie uzyskali miejsc kilkanaście.

Paryż 5. listopada wieczór. Republikańskie dzienniki donoszą, iż republikanie przy wyborach do rad jeneralnych zdobyli nowych 60 miejsc. Nie wiadomo, w ilu radach jeneralnych może ten rezultat zmienić stosunek większości.

Stambuł 4. listopada. Od niejakiego czasu między niektóremi mocarstwami a Porta z jednej strony, a Moskwą z drugiej strony, toczą się rokowania, zmierzające do zneutralizowania ujścia Dunajowego, Suliny, jeszcze w ciągu wojny.

Bukareszt 5. listopada. Podług doniesienia z głównej kwatery księcia Karola, z Poradima, osaczenie Plewny ma być zupełne.

Ostatnie telegramy.

Stambuł 5. listopada. „Corr. Havas“ donosi: Z nikąd nie masz wiadomości o ważniejszych operacjach wojskowych. Pogoda bardzo zła. Muktar pasza reorganizuje swoją armję przed Erzerum.

Mehmed Ali pasza ściąga wojska w Sofji.

Dzienniki tureckie utrzymują, że jen. Gurko w skutek ran otrzymanych umarł.

Londyn 6. listopada. „Daily Telegr.“ donosi z Erzerum dnia 2 bm.: Dzisiaj Moskale przypuścili silny atak na tureckie pozycje. Bitwa toczyła się na całej 4 mile rozciągniętej linji. Po 10godzinnej walce centrum tureckie zostało przełamane i do odwrotu zmuszone. Muktar pasza lekko ranny. Na południe od Erzerum mieli się pojawić kozacy.

Rzym 6. listopada. Papież zasłabł lekko.

Telegramy zbożowe z dnia 5. listopada.

Wiedeń: pszenica zł. 10·95 —·—; żyto zł. 8·60 —·—; okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 35·— —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10·85; Berlin: Pszenica żółta na październik 212·50, żyto loco 000.00, okowita 49·—; Szczecin: pszenica na wrzes.-paź. —·—, rzepak na jesień —·—; Paryż: mąki 160 kilo 68·25

Wiedeń, 6. listopada, 10 godz. 50 min.

Akcje Kredytowe	213·30	Akcje kolei Kar.-Lud.	246·—
„ Anglo-Austr.	92·—	„ „ Połudn.	78·—
„ Unionsbank	—·—	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·51

Usposobienie: przyciśnięte.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 5. listopada, 2 godz. 16 m.

Losy kredytowe	161·50	Ung. Staats-Obl. 1877	65·75
Akcje Węgier. Kred.	193·—	Galic. Indemnizacja	85·25
„ Ang.-Austr. B.	93·—	1864 Losy	135·75
„ Unionsbank	68·—	Siedmiogr. kolej	106·50
„ kolej Kar.-Lud.	246·50	Verkehrsbank	98·25
„ „ Północn.	191·75	Tureckie Losy	14·50
„ „ Połudn.	78·75	Węg.-Gal. kolej	99·50
„ „ Alfölda	116·25	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	165·—	Staatsbahn	262·—
„ „ Lw.-Czer.	121·50	Bankverein	71·50
„ „ Węg. Pół.	111·—	Węgierskie Losy	79·25
„ „ Rudolfa	118·—	Reichsmark	58·35
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·17

Usposobienie: ciche.

Wiedeń, 5. listopada.

Jed. dług pan. w bank.	64·15	Londyn	118·10
„ „ „ w sreb.	67·20	Srebro	104·70
Renta w złocie	74·80	20-frankówka	9·49
Losy pożycz. z r. 1860	111·—	Dukat ces. men.	5·65
Akcje banku narod.	836·—	100 marek niemiec.	58·35
Akcje banku kredyt.	213·30		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	222·25	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	367·50	Kolei Rumuńskiej	14·90
Lombardy	134·—	Austrjackie banknoty	171·10
Galicyjskie	105·60	Uspos.: słabe.	

Paryż. 3% renta 70·75 Lombardy 165·—

Przyjechali do Lwowa dnia 6. listopada.

Hotel Angielski. R. Ciszka z Pilzna, W. Herman z Żukowa, M. Kryszo z Popiela.

Hotel Lange. Schiebl z Wiednia, J. Wereszczyński z Tłumacza, J. Bartak z Wiednia, K. Kaminiczek i H. Hermanzki z Berna, J. Tobek z Wiednia.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa. Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 min. 45 po południu (pociąg mięszany). — Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godz. 6 min. — rano (pospieszny); o godz. 10 min. 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 min. 45 w południe (pociąg mięszany). — Do Podwołoczysk (z Podzamcza): o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 11 w południe (pociąg mięszany). — Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany). — Do Stanisławowa (na Stryj): o godz. 6 min. 5 rano (pociąg nr. 1); o godz. 5 min. 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Dnia ...	żądają	płacą
Lwów, z Izby handlowej.		
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	248·50	246·—
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	122·50	120·—
Banku Hip. gal. à 200 zł.	244·—	241·—
„ Kred. gal. à 200 zł.	216·—	214·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	85·—	84·—
„ „ „ 4% „	79·—	78·25
„ „ „ 5% „	85·—	84·—
Banku Hipoteczn. galic. 6%	90·—	89·15
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	94·50	93·50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91·30	90·25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86·40	85·50
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	90·50	88·50
Losy miasta Krakowa	[illegible]	[illegible]
„ „ Stanisławowa	22·—	20·—
V. Monety.		
Dukat holenderski	5·63	5·53
„ cesarski	5·66	5·56
20 frankówka	9·56	9·46
Pół imperjał rossyjski	9·80	9·60
Rubel rossyjski srebrny	1·90	1·80
„ „ papierowy	1·18	1·16
100 marek niemieckich	59·—	58·—
Srebro za 100 zł.	105·—	103·50
Kupony w srebr. za 100 zł.	104·50	103
Wiedeń, 6. listopada.		
5% zjedn. dług państ. bank.	64·25	64·10
5% „ „ srebr.	67·40	67·25
Renta w złocie za 100 pap.	74·85	75·—
5% Oblig. ind. Niż. Austr.	—·—	104·50
5% „ „ czeskie	103·50	—·—
5% „ „ węgierskie	79·60	79·20
5% „ „ galicyjskie	86·30	85·70
5% „ „ bukowinsk.	83·—	82
5% „ „ siedmiogr.	76·40	75·70
5% węg. poż. kol. 300 fr. 120 zł.	98·—	97·50
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97·50	97·30
4% galicyjskie	76·50	76·50
5% „	85·—	84·—
6% gal. zakł. kred. włośc.	95·—	94·50
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	81·—	—·—
5% węgierskie listy	—·—	—·—

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr.	104·—	103·50
5 „ Domen państw. 120 zł.	138·—	137·—
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	302·—	299·—
„ „ „ 1854	106·75	106·25
„ „ „ 1860	111·—	110·75
1/5 losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	120·75	120·50
Losy pożyczki z r. 1864	135·25	134·75
„ prem. pożycz. węgier.	79·10	79·—
„ Comorente	26·—	25·—
„ Kredytowe	162·—	161·50
„ Żegl. par. na Dunaju	92·50	91·50
„ księcia Salm	40·25	39·75
„ „ Palfy	27·50	27·—
„ „ Klary	29·25	28·75
„ hr. St-Genois	30·50	29·50
„ miasta Budy	29·25	28·75
„ ks. Windischgrätz	28·25	28·—
„ hr. Waldstein	22·75	22·25
„ hr. Keglevich	13·25	12·75
„ Rudolfa	14	13·50
„ tureckie 400 franków	14·75	14·25
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	839·—	837
Zakładu kredytowego	215·—	214·75
Żeglugi par. na Dunaju	336·—	334·—
Kolei północ. Ferdynanda	1920	1914
„ rządowej fr. a.	263·75	263·25
„ zachod. c. Elżbiety	166·—	165
„ Południowej	79·25	78·75
„ Galicyjskiej	247·75	247·25
„ Czerniowieckiej	—·—	—·—
„ Albrechta	—·—	—·—
„ węg. północ.-wsch.	111·50	111·—
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	118·—	117·50
„ Alföld. Fiumańskiej	116·25	116·—
„ Koszycko-Bogumił.	105·25	104·75
„ Siedmiogrodzkiej	107·50	106·50
„ Cisańskiej	181·—	180·—
„ wschod.-węgierskiej	—·—	—·—
„ austr.-północ.-zach.	110·—	109·75
„ Franciszka-Józefa	131·—	130·—
Banku anglo-austrjac.	93·75	93·25
Zakładu kredyt. węgier.	193·75	193·25
Banku franko-austrjac.	—·—	—·—
„ galic. dla handlu i prz. w Krakowie	—·—	70·—
„ kred. gal.	—·—	—·—
„ galicyjsk. hipot.	—·—	240·—
„ dla okręgu ogóln.	98·50	98·—

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	71·—	70·50
„ państwow. 500 fr.	153·—	151·50
„ Emisja z r. 1867	—·—	143·—
„ południow. 500 fr.	105·75	105·50
„ Bony 1875-76 6%	—·—	—·—
„ p. c. F. 100 zł m. k.	100	99·50
„ „ 100 zł. w. a.	98·—	96·—
„ „ w srbr. 5%	105·80	105·30
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	—·—	—·—
„ 5% w srebrze	—·—	—·—
„ galic Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	100·40	100·10
Emisja II	98·25	98·—
„ Lw.-Czer à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	76·25	75·75
„ Emisja z r. 1867	74·75	74·50
„ Siedm. 200 zł w. a.	66·50	66·—
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	75·50	75·—
Tow. pragskie przem. żel. po 800 zł.	89·—	88·—
Waluty.		
Cesarskie korony	5·64	5·63
„ dukat na wagę	5·65	5·64
20 frankówka	9·51	9·50
Suwereny angielskie	11·95	11·90
Imperjały rossyjskie	9·75	9·72
Srebro	104·95	104·80
Srebro kupony	—·—	—·—
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	58·40	58·30
Rubel pap.	1·16	1·15

Warszawa, 3. listop.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	—·—	99·—
„ „ 2ej serji	—·—	99·—
„ „ kupon	—·—	144 ½
„ „ nowe	—·—	—·—
„ „ kupon	—·—	178 ½
„ likwidacyjne	85·85	85·10
„ kupon	—·—	168 ½
Kolej warszaw.-wied.	—·—	—·—
„ „ bydgos.	—·—	—·—
Ros. pożycz. prem. 1864	—·—	215·—
„ „ „ 1866	—·—	208·—

Do Wielmożnych Panów Pawła Goldhabera, fizyka miejskiego; **Edwarda Liszki,** aptekarza; **Adolfa Horowitza,** wice-burmistrza; **Baltazara Błockiego,** radnego w Brodach.

Za okazaną szczerą życzliwość, współczucie i przyjaźń bratu memu ś. p. Eustachemu Piątkowskiemu, sekretarzowi gminy miasta Brodów, za życia jego, w czasie długotrwałej ciężkiej słabości, jak również za bezinteresowność Waszą, Wny panie Dr. Goldhaberze, Wny panie aptekarzu Liszka, w dostarczaniu bez wynagrodzenia wszelkich leków z apteki swojéj ś. p. bratu memu i Wam Wni panowie wiceburmistrzu Horowitz i radny Baltazarze Błocki, za opiekę nademną, pozostałą po śmierci brata bez przytułku kobietą, której wstawieniem Waszem u gminy miasta Brodów dożywotnią zapomogę wyjednaliście, a o... Wam wszystkim... Panowie radni, którzy ś. p. bratu memu w czasie jego ciężkiej słabości współczucie okazywaliście i w chwili cierpienia jego swem pocieszającem słowem skracaliście, a po śmierci jego ostatnią oddaliście mu przysługę, nie mogąc inaczéj okazać mojéj wdzięczności, składam niniejszem moje najszczersze i najserdeczniejsze podziękowanie, oby Wam to Bóg hojnie wynagrodził. 1620 1—1
Brody dnia 5. listopada 1877.
Michalina Piątkowska.

L. 4580. 1722 1—3

Obwieszczenie.

Magistrat kr. wolnego handlowego miasta Jarosławia rozpisuje niniejszem na dzień 19. Listopada 1877 czwartą i ostatnią licytację w gmachu magistratualnym w zwyczajnych godzinach urzędowych odbyć się mającą — przy której następujące miejskie dochody propinacyjne na czas od 1. Stycznia 1878 do ostatniego Grudnia 1880 najwyżej ofiarującemu w dzierżawę wypuszczone będą, a mianowicie:

1) prawo wyrobu, przywozu i wyszynku wódki, trunków słodzonych i miodu wraz z poborem przyzwolonych od tychże dodatków gminnych, z ceną wywołania 28.137 zł. 40 ct. w. a. rocznie;

2) prawo poboru dodatku gminnego od wyrobu, przywozu i wyszynku piwa każdego gatunku z ceną wywołania 21.911 zł. 8 ct. w. a. rocznie.

Do udziału w tej licytacji zaprasza Magistrat panów przedsiębiorców, zaopatrzonych w 10% wadjum od ceny wywołania, z tem nadmienieniem, że szczegółowe warunki licytacyjne każdego czasu w Magistracie przejrzane być mogą.

Magistrat miasta.
Jarosław, 2. Listopada 1877.
Dr. Myszkowski.

L. 3299. 1718 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Na mocy rozporządzenia Wysokiego Wydziału krajowego z dnia 26. października 1877 l. 34 782. rozpisuje się ponowna licytacja przez oferty na dostawę dla zakładu w Kulparkowie przez ciąg roku 1878 t. j. od 1. stycznia do końca grudnia 1878 następujących artykułów w przybliżonej ilości:

Artykuł	Ilość
Mięsa wołowego kilogramów	46000
Cielęciny „	12000
Mąki nr. I. „	2200
Mąki nr. II. „	14000
Mąki nr. IV. „	4800
Mąki kukurudzianej „	1000
Mąki żytnej „	1000
Grysu „	300
Grysiku „	5600
Krup krakowskich „	8000
Krup hreczanych „	7000
Krup perłowych „	4000
Krup jęczmiennych „	6000
Krup jaglanych „	1000
Fasoli średniej „	2000
Grochu żółtego „	2500
Kminku „	60
Soli „	4000
Ryżu całego „	500
Ryżu łamanego „	5100
Cukru „	3000
Kawy „	1200
Herbaty „	60
Bulionu „	20
Rodzynków czarnych „	25
Rodzynków bez pestek „	50
Migdałów słodkich „	50
Migdałów gorzkich „	2
Gałek muszkatołowych sztuk	12
Cytryn „	1200
Pieprzu zwykłego kilogramów	12
Pieprzu angielskiego „	12
Cykorji „	370
Oliwy dobrej „	30
Musztardy „	8
Sera cieszyńskiego „	6
Powideł „	1200
Wina białego litrów około	1400
Wina czerwonego litrów około	900
Mydła kilogramów	500
Sody „	2500
Swiec łojowych „	50

Dostawa wszystkich powyższych przedmiotów odbywać się ma loco zakład na Kulparkowie i to w najlepszych gatunkach.

Mięso całemi ćwierciami z polędwicami bez kolan i szpondra. Mięso musi być dostarczone codziennie w oznaczonych godzinach i ilościach, inne zaś artykuły w miarę zarządzenia w ilościach przez zarząd oznaczonych.

Oferty opatrzone marką stemplową na 50 ct. z napisem przedmiotu oferowanego i 5% wadjum od całorocznej dostawy wnieść należy do Dyrekcji zakładu do dnia **20. listopada 1877** godziny 12 w południe, w którym to czasie nastąpi wobec komisji administracyjnej otwarcie ofert i zaraz potem ustna rozprawa, za pomocą której dozwala się oferującym dostawcom podać do protokułu licytacyjnego dodatkowe oświadczenie, uzupełniające ich pierwotną oferte.

Bliższych objaśnień udzielać będzie zarząd zakładu, gdzie można przejrzeć warunki licytacyjne, na podstawie których zostaną zawarte kontrakta, te warunki mają być przez oferentów podpisane i do oferty dołączone.

Przed spisaniem i zawarciem kontraktu należy złożyć kaucję 10% od wartości całorocznej dostawy.

Z Dyrekcji Zakładu umysłowo-chorych.
Kulparków, dnia 5. listopada 1877.
Dr. Maresch.

Ogłoszenie.

TRAKTJERNIA nowo zaprowadzona przy ulicy Karola-Ludwika, pod „Białym Koniem" pod l. 25 na dole, przyjmuje **abonamenta** w miejscu i do domu, zupełnie po umiarkowanej cenie, poleca się Szanownej Publiczności. 1696 3—3
Marcin Baran, traktjernik.

Do przedsiębiorstwa żadnej modzie nie podlegającego, poszukuje się wspólnika. Niezbędna wkładka około 2000 złr. Pożądanym jest udział osobisty.
Bliższa wiadomość od godz. 3. do 5 przy ulicy Jagiellońskiej l. 17, w 2-gim dziedzińcu, oficyna, II. piętro. 1700 2—3

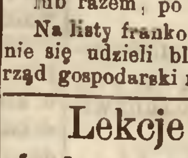
Dziecię 3-miesięczne

którego matka będąc w biednym stanie, nie może trzymać przy sobie, udaje się z prośbą do litościwych ludzi, może kto zechce przyjąć za swoje. — Wiadomość u woźnego **J. L. 26 ul. Garncarska.**
1691 2—3

On cherche

une institutrice Française, qui possede à ford le français. — S'informer sous l'adresse **M. D. à Stanislau,** rue Brukowana. 1703 2 3

W skutek wielkiego stanu obory w folwarku **Twierdza,** poczta i stacja kolei Mościska, jest do nabycia zaraz



50 sztuk bydła
(krów, jałownika i buhajków) rasy półkrwi Holenderskiej, pojedyńczo lub razem, po umiarkowanej cenie.
Na listy frankowane lub osobiste jawienie się udzieli bliższych wiadomości Zarząd gospodarski na miejscu. 1721 1 3

Lekcje zbiorowe
śpiewu solowego
otworzył u siebie **Stefan Grzywiński** artysta muzyczny. Bliższe szczegóły udziela w swojem mieszkaniu, przy ulicy Sobieskiego nr. 5, trzecie piętro,
1680 3 3

Piękna realność

z dużym placem frontowym do budowania i obszernym fruktowym i jarzynowym ogrodem, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Z ceny kupna może zostać przy gruncie 3000 zł. — Wiadomość w Admin. „Dzien. Pol." 1054 39-0

Sług

wszelkiego rodzaju dostarcza bezpłatnie **„Ajencja"** przy ul. Wałowej nr. 7, I-sze piętro (gdzie sklep korzenny p. Ballabana. 1648 4—4

Kości.

Niżej podpisany kupuje kości w każdej ilości. Zwracając na to uwagę panów właścicieli kości, proszę, aby się przy sprzedaży do mnie zwrócili. Kupuję za gotówkę i płacę najwyższe ceny.
St. Tuczek,
fabrykant pudrety w Prostejowie na Morawie.
1540 6—0

E. TRZEMESKI
fotograf ulica Kopernika l. 9,
poszukuje miejsca na umieszczenie swej pracowni fotograficznej, miejsce musi być frekwentowane, do tego potrzeba 8 do 10 pokoi, kontrakt na 10 lat, może być podwórze obszerne, albo na kamienicy frontem do północy zupełnie wolnym.
Interesowani zechcą się porozumieć osobiście. Pośrednictwo wykluczone. 1707 2—3

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.